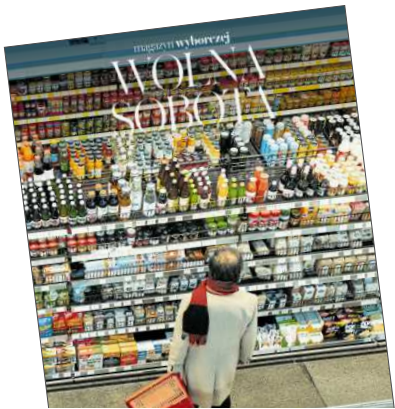




WOLNA SOBOTA

- Glapiński ma trochę racji
- Ginekolog, który się nie bał
- Narodowcy czytają Camusa
- Pełne hotele przy granicy
- Mężczyźni są coraz fajniejsi



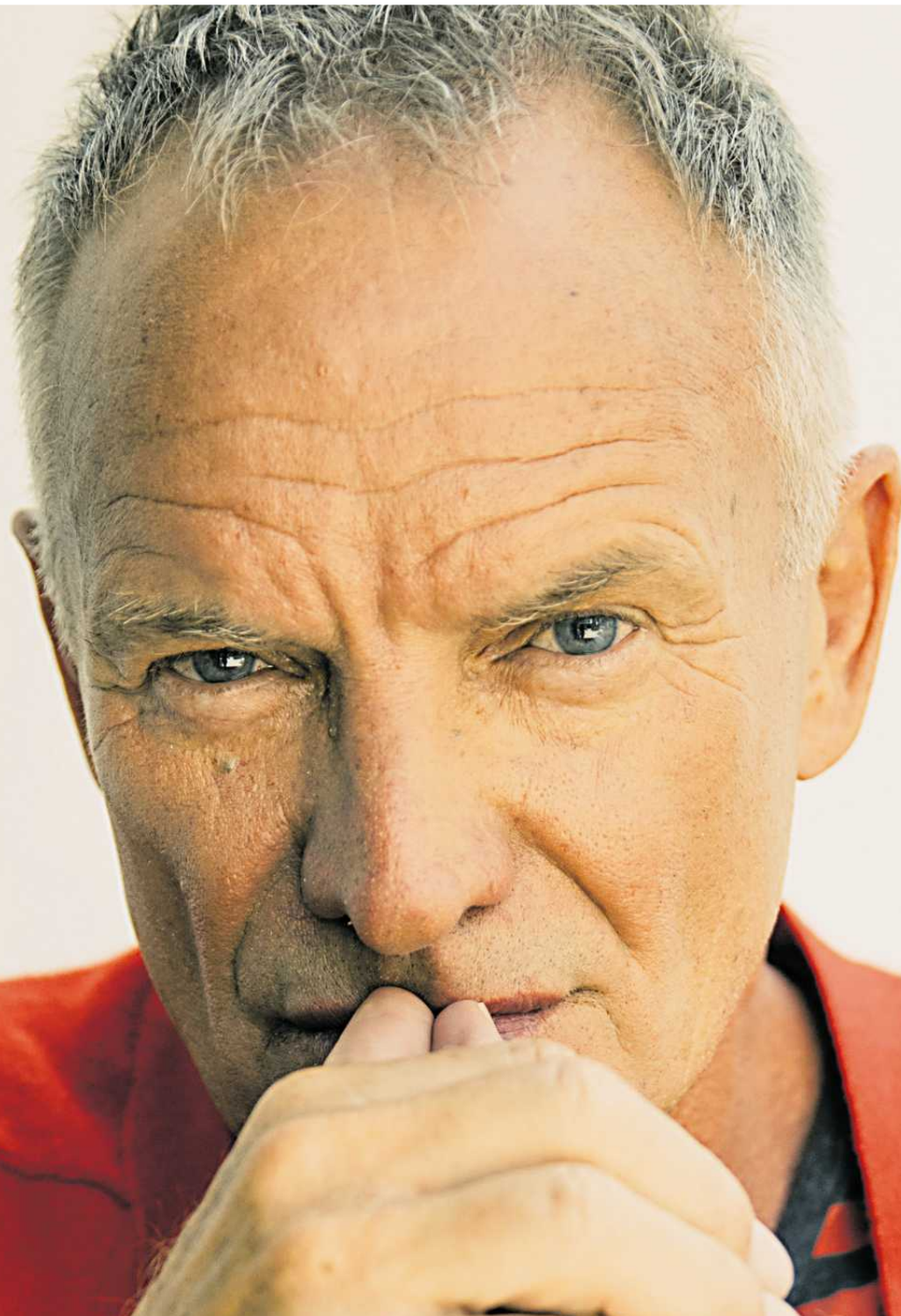
**Płód
bez czaszki?**
Radź sobie sama!

**Shannon Lee,
córka Bruce'a:**
Tata był
feministą

Sobota-niedziela, 20-21 listopada 2021 | Redaktor prowadzący Marek Markowski | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 270.9854, 1

Nakład 123 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

wyborcza.pl
GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

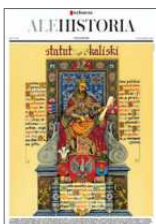


STING

Im gorzej, tym bardziej
pielegnuję optymizm

FOT. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



ALE HISTORIA

„Statut kaliski”
rozpala
narodowców

Klaus Bachmann:
Dlaczego Niemcy stają się
coraz większe

Duda stawia się
Kaczyńskiemu, Ziobro
węszy spiszek. **Wojna
domowa o sądy** ► 3

Agnieszka
KublikMy, zaszczepiony
naród, żądamy

Fakty:

1. Polska liczy 38 265 013 mieszkańców.
2. Do 19 listopada podano 40 334 156 szczepionek na COVID-19.
3. Pierwszą dawkę wykonano 20 561 348 szczepień.
4. W pełni zaszczepionych jest 20 219 201 osób. 52,7 proc. populacji.
5. Z powodu koronawirusa zmarło 80 399 osób.
6. 99 proc. zakażonych to osoby niezaszczepione, 98 proc. zgónów dotyczy osób niezaszczepionych.
7. Andrzej Duda w 2020 r. dostał w I turze 8 mln 450 tys. 513 (43,5 proc.) głosów, w II – 10 440 648 (51,03 proc.).
8. PiS w 2019 r. miał poparcie 8 051 935 wyborców (43,59 proc.), a w 2015 r. dostał 5 711 687 głosów (37,58 proc.).
9. Gdy Krzysztof Brejza z PO ujawnił gigantyczne nagrody, jakie premier Szydło wypłacała ministrom, notowania PiS gwałtownie spadły. Kaczyński ogłosił, że ministrowie mają je przelać na konto Caritasu, a o 20 proc. ściął pensje posłów i senatorów oraz wójtów, burmistrzów, prezydentów miast, marszałków, starostów i ich zastępców. Uzasadnił krótko: „Vox populi, vox Dei”.
10. Gdy poseł Sławomir Nitras z PO ujawnił, że marszałek Marek Kuchciński latał rządowym samolotem z rodziną i partyjnymi kolegami, notowania PiS znowu się pogorszyły. Kuchciński musiał odejść. Kaczyński uzasadniał to krótko: „Realizujemy nasze hasło: słuchać Polaków i służyć Polsce”.

Wnioski:

1. Grupa zaszczepionych Polaków to więcej, niż kiedykolwiek dostał PiS (i każde inne ugrupowanie) w wyborach. To większość, która oczekuje, że państwo reprezentuje jej interesy. I zadba o prawo do normalnego życia – co rząd zaszczepionym obiecywał.
2. Zaszczepili się, bo chcieli zadbać o zdrowie swoje, najbliższych, ale i zupełnie sobie obcych. W poczuciu odpowiedzialności.
3. Zaszczepieni mają prawo żądać od władzy, że będzie ich chronić. Że zadba, by mogli bezpiecznie żyć. Że będą mogli bezpiecznie robić zakupy, iść to kina, do teatru, na koncert. Spotkać się ze znajomymi. Że gdy zachorują, to zostaną przyjęci do lekarza czy do szpitala i dostaną pomoc. Że nie umrą, bo ktoś się nie zaszczepił i zajął im szpitalne łóżko.
4. Prawa dla zaszczepionych to nie żadna dyskryminacja. Zaszczepić może się każdy, jego wola. Dyskryminacja jest tam, gdzie jesteśmy gnębieni za coś, co nie zależy od naszej woli (np. kolor skóry, płeć).
5. A więc PiS dyskryminuje większość Polaków – bo choć się zaszczepiła, zawierała nauce, to musi żyć w strachu przed pandemią. Zrobiła, co była w stanie, by nie zakażać innych, a jednak to niezaszczepiona mniejszość trzyma większość dziś w szachu.
6. Ponad 20 mln w pełni zaszczepionych Polaków – wśród których są również wyborcy PiS – ma prawo żądać, by rząd chronił ich przed nieodpowiedzialną mniejszością.
7. Kaczyński, idąc do wyborów w 2015 r., głosił, że jego partia będzie słuchała ludzi, bo PO tego nie robiła.
8. Czas, by sobie przypomnieli, co sam mówił – że „vox populi, vox Dei”.

Andrzej rysuje



Nowe Delhi

Nie umrzemy z głodu w slumsach!



FOT. MANISH SWARUP / AP

Rolnicy świętują po niespodziewanej decyzji o wstrzymaniu reformy rolnej. Przeszło rok temu nacjonalistyczny premier Modi ogłosił zmiany, które miały unowocześnić rozdrobnione, nieefektywne rolnictwo. Protesty – w których zgineło kilkaset osób – wybuchły, bo przepisy umożliwiłyby korporacjom łatwe rugowanie rolników, którzy często nie mają aktu własności ziemi.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjęcia

Będzie tylko
drożej

334

Zł
Tyle średnio kosztuje litr LPG. Zazwyczaj cena zależy od sezonu wahała się od niespełna 2 do 2,5 zł.
Szacuje się, że na gazie jeździ co siódme auto w Polsce. To tanie paliwo, produkt uboczny rafinacji ropy naftowej, ratuje budżet wielu rodzin.
Analiza cen paliw
► **Wyborcza.biz**

Ewa Juszkiewicz

Malarstwo będzie kobietą. Kobieta z Polski

Nazwisko urodzonej w 1984 r. w Gdańsku malarki już jakiś czas temu znalazło się w książce „100 Painters of Tomorrow”, typującej najbardziej obiecujących młodych malarzy świata. Zachwyty Juszkiewicz wywoływała też w Polsce: w 2018 r. znalazła się w rankingu „Kompas młodej sztuki”.

Ale przełomowa okazała się ubiegłoroczna indywidualna wystawa w prestiżowej amerykańskiej Gagosian Gallery. Jeszcze bardziej przełomowe były niedawne aukcje sztuki. W Sotheby's Contemporary Art Evening Auction wystawiono obraz Juszkiewicz „Maria (After Johannes Cornelisz Verspronck)” z 2013 r. (na zdjęciu).



Znalazł nabywcę za 352 800 funtów. I to w jakim towarzystwie – na tej samej aukcji wystawiono prace Luciana Freuda i Banksy'ego. Dwa dni później w Christie's jej „Grove” z 2014 r. został sprzedany za ponad 437 tys. funtów, czyli prawie 2 mln 400 tys. zł.

To październik, a już w listopadzie Ewa Juszkiewicz podbiła kolejną aukcję, tym razem organizowaną przez Phil-

lipsa w Nowym Jorku. W środę jej obraz „Girl in Blue” został zlicytowany za 730 800 dolarów, czyli ponad 3 mln zł. Najbliższa okazja, żeby kupić coś na ścianę do salonu, nadarzy się za tydzień w czwartek. I nie trzeba będzie do inwestycji doliczać biletu lotniczego. Na zorganizowanej przez Desę Unicum aukcji „Sztuka współczesna. Nowe pokolenie po 1989” znajdą się „Dziewczyny do wzięcia”.

A za cenę biletu do Francji przez chwilę można mieć jeszcze więcej Juszkiewicz, choć nie na własność. Do poniedziałku trwa wystawa z jej udziałem „Arcimboldo Face to Face” w Centre Pompidou Metz. ●
Łukasz Kamiński

FOT. SOTHEBY'S

W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

Kocham mój kraj,
Polskę

Łapię się na tym, że udało się nas tak znieczulić – dzieją się straszne rzeczy na naszej granicy z Białorusią, a ja... No, łapię się na tym, że tylko myślę o sobie, o tym, jak zapłacić rachunki.
Z Czesławem Mozilem rozmawia Tomasz Kwaśniewski



Ekonomia+

Reklamacje,
zwroty

Promocje na Black Friday kuszą i zachęcają do zakupu. Co jednak, jeśli kupiony towar nie spełni naszych oczekiwań, kurier zgubi albo uszkodzi przesyłkę? Co zrobić z niechcianym lub uszkodzonym towarem?

Kulisy wojny Solidarnej Polski z prezydentem

Solidarna Polska oskarża pierwszą prezes Sądu Najwyższego Małgorzatę Manowską, że spiskuje ona ze starymi sędziami i z prezydentem. I chce obalić „reformy” Zbigniewa Ziobry.

Dominika Wielowieyska

– Prezes Manowska układa się ze starymi sędziami – powiedział w czwartek „Wyborczej” polityk Solidarnej Polski. – Liczy na taki układ, w którym zostanie wykonany wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE, zmieni się zasady powoływania Krajowej Rady Sądownictwa, zlikwiduje dotychczasową formułę Izby Dyscyplinarnej. Ale ostatecznie sędziowie Sądu Najwyższego, którzy – jak Manowska – byli wskazani przez nową KRS, nadal będą mogli w tym Sądzie Najwyższym zostać. To nas oburza. My się na to absolutnie nie godzimy. To jest upokarzająca rejterada – dodał, prosząc o zachowanie anonimowości.

Nasz rozmówca skontaktował się z „Wyborczą” po tekście „Ziobro prze do konfrontacji z UE, a obóz władzy trzeszczy w szwach. Będzie bunt?”. Pisaliśmy w nim, że jeśli Zjednoczona Prawica nie będzie w stanie uchwalić likwidacji Izby Dyscyplinarnej i Polska zostanie odcięta od Funduszu Odbudowy, to nie można wykluczyć buntu części obozu PiS.

Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry opisuje działania Manowskiej w kategoriach dogadywania się z „wrogiem”. Chce prezes SN zdeprecjonować w obozie rządzącym, by zablokować jej inicjatywę.

Jeden z moich rozmówców z kręgu starych sędziów Sądu Najwyższego twierdzi, że on o takich rozmowach czy „układaniu się” nie słyszał. I dodaje, że w samej siedzibie SN żadne rozmowy się nie toczą. Nie można wykluczyć, że nowi sędziowie, którzy są pracownikami naukowymi, wymieniają się na uczelni uwagami ze starymi. Olbrzymi konflikt w Sądzie Najwyższym – pomiędzy sędziami powołanymi przez poprzednią KRSa tymi wskazanymi przez neo-KRS – w tym nie przeszkadza.

Atak Solidarnej Polski na Manowską jest atakiem przewencyjnym. Według innych naszych rozmówców oficjalnie prezydent Andrzej Duda nic nie robi. Czekają, aż PiS przygotuje własne propozycje dotyczące zmian w sądach i likwidacji Izby Dyscyplinarnej. Ale po cichu minister w Kancelarii Prezydenta Małgorzata Paprocka pracuje z prof. Manowską nad projektami ustaw, które prezydent chciałby ewentualnie wysłać do Sejmu.



Klincz. Duda jedno, Kaczyński drugie

Małgorzata Paprocka w Kancelarii Prezydenta nadzoruje m.in. Biuro Prawa i Ustroju. Do jej kompetencji należy „obsługa działań w zakresie uprawnień Prezydenta do wnoszenia inicjatywy ustawodawczej”.

Pytam przedstawiciela prezydenta, czy prof. Manowska z min. Paprocką szykują ustawy, które Andrzej Duda zgłosi w razie, gdyby pat w Zjednoczonej Prawicy się przeciągał. W odpowiedzi słyszę tylko: „Na pewno prezydent Andrzej Duda nie będzie nieprzygotowany”.

Rzecznik Sądu Najwyższego Aleksander Stępkowski (też powołany przez neo-KRS) na nasze pytanie o współpracę z min. Paprocką nie zaprzeczył. Odpowiedział: „Pierwsza Prezes SN prowadzi konsultacje z bardzo wieloma podmiotami, mając na celu zapewnienie konstruktywnego kształtu reformom polskiego wymiaru sprawiedliwości”.

– Słyszałem o tym, że prezydent spodziewa się kompleksowych zmian porządkujących sądownictwo, a nie tylko likwidacji Izby Dyscyplinarnej – mówi mi jeden z posłów PiS.

Manowska niedługo po wyroku TSUE, który zakwestionował system dyscyplinarny sędziów, wysłała swoje propozycje i do prezydenta, i do premiera Mateusza Morawieckiego, a także do marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Tłumaczyła, że jej pomysły uporządkują chaos w sądownictwie. A przy tym będą realizacją wyroku unijnego Trybunału, odblokując więc dla Polski pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy.

Morawiecki jednak na razie wycofał się na dalszy plan. Na punktową likwidację Izby Dyscyplinarnej, na którą liczył, nie ma na razie szans. Frakcja premiera liczy, że sprawę załatwi prezydent. Bo to Andrzej Duda ma w ręku broń w postaci weta. Na razie prezydent wysłał sygnały Jarosławowi Kaczyńskiemu, że nie zamierza podpisywać projek-

• **Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry opisuje działania prezes Małgorzaty Manowskiej w kategoriach dogadywania się z „wrogiem”** FOT. STANISŁAW KOWALCZUK

Słyszałem o tym, że prezydent spodziewa się kompleksowych zmian porządkujących sądownictwo, a nie tylko likwidacji Izby Dyscyplinarnej

POSEŁ PIŚ

tów ustaw proponowanych przez Zbigniewa Ziobrę. Np. tego, który okroi Sąd Najwyższy i doprowadzi do wyrzucenia starych sędziów na emeryturę. Problem jednak polega na tym, że sam Kaczyński poparł projekt Ziobry publicznie w RMF FM. I nastąpił klincz.

Jakie mają pomysły Manowska i Paprocka

Co szykują prof. Manowska i min. Paprocka? Projekty mogą bazować na tym, co pierwsza prezes SN prezentowała już wcześniej.

Wybór członków KRS odbywałby się w dwóch etapach – po wyborach powszechnych w środowisku sędziowskim ostatecznego wskazania dokonywałby parlament. Z kolei Izba Dyscyplinarna zostałaby rozwiązana, a kandydatów do nowej losowano by spośród wszystkich sędziów SN. Ostatecznego wyboru zaś dokonywałby prezydent.

W sierpniu w „Dzienniku Gazecie Prawnej” Manowska mówiła: „Rozmawiałam z pre-

zydentem i premierem, jak również z panią marszałek Sejmu o możliwych kierunkach zmian dotyczących Izby Dyscyplinarnej oraz KRS. Wybranie kierunku zmian i przygotowanie ich to kompetencja organów władzy ustawodawczej i wykonawczej”.

A minister Paprocka oceniała: – Takie kompromisowe propozycje pani prezes są warte rozważenia. Poruszamy się między nie naruszalnym polskim ładem konstytucyjnym, w tym prerogatyw prezydenta do powoływania sędziów, a orzeczeniami TSUE czy ETPC.

Dla krytyków zmian w sądownictwie tego typu propozycje są nie do przyjęcia. Stowarzyszenia sędziowskie takie jak Iustitia uważają, że sędziowie wskazani przez neo-KRS, włącznie z Manowską, powinni natychmiast ustąpić. Neo-KRS bowiem została powołana niezgodnie z konstytucją.

Wśród starych sędziów Sądu Najwyższego zdania są podzielone. Jedni podzielają zdanie stowarzyszeń sędziowskich, inni uważają, że i tak trzeba będzie szukać jakiegoś kompromisu. Przypominają, że ponad tysiąc sędziów wskazanych przez neo-KRS już wydało jakieś wyroki. I trzeba myśleć o tym, jak uporządkować ten wielki chaos. Nie chcą się jednak wypowiadać publicznie, ponieważ i tak w tej chwili nie mają wpływu na to, jak będą wyglądać zmiany.

Manowska chwaliła projekt Gersdorf

– Pamiętam, jak poprzednia pierwsza prezes SN prof. Małgorzata Gersdorf zgłosiła kompromisowy pomysł i została frontalnie za to skrytykowana. Teraz już nikt nie będzie chciał się odzywać, nawet jeśli myśli, że projekty stowarzyszeń sędziowskich, krytycznych wobec PiS, są zbyt radykalne – dodaje mój rozmówca.

W 2017 r. – w czasie największych zawirowań wokół sądów – poprzednia prezes SN prof. Małgorzata Gersdorf przedstawiła projekt nowelizacji ustawy o SN.

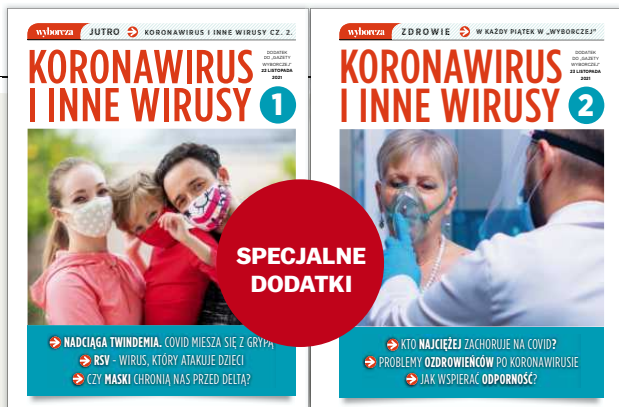
Projekt przewidywał m.in. powołanie w SN Izby Dyscyplinarnej do prowadzenia „dyscyplinarek” sędziów. Sprawy te byłyby prowadzone w nowej Izbie przy udziale ławników, wybieranych przez Sejm. Ławnikami mogłyby być osoby duchowne – nie mogłyby zaś być nimi członkowie partii politycznych. Przy Sądzie Najwyższym powstałby urząd Rzecznika Sprawiedliwości Społecznej, który mógłby m.in. w nadzwyczajnym trybie zaskarżać do SN prawomocne wyroki sądów. – Potrzebne jest pokazanie, że zamierzenia prezydenta i partii rządzącej można zrealizować w sposób konstytucyjny – mówiła.

Pomysły prof. Gersdorf ostro skrytykowały wówczas m.in. Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” i Forum Współpracy Sędziów, uznając, że projekt wcale nie chroni niezawisłości sędziowskiej. Manowska – według mojego rozmówcy – wspominała już raz, iż pomysł Gersdorf bardzo się jej podoba. ●

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Pandemia, grypa i inne wirusy

- Czym jest deficyt odporności?
- Które wirusy są najgroźniejsze dla dzieci



ROZMOWA Z
PAWŁEM KOWALEM

PAWEŁ WRÓŃSKI: Przez ostatnie tygodnie śledziłem ze zdziwieniem, jak sprawę sytuacji na polsko-białoruskiej granicy szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen omawiała z Joe Bidenem, Unia Europejska doprowadziła do wstrzymania lotów na Białoruś z Turcji i Iraku, Angela Merkel rozmawiała z Aleksandrem Łukaszenką i Władimirem Putinem, a Emmanuel Macron też z Putinem. I czułem zażenowanie bezradnością mojego kraju. **PAWEŁ KOWAL:** – Przywykliśmy, że Polska ma znaczenie w polityce wschodniej. Od lat było tak, że choć nie prowadzimy całej rozgrywki, to jednak rozgrywamy poszczególne partie i mamy wpływ. Tak było w przypadku agresji na Gruzję w 2008 r. czy sytuacji na Ukrainie w 2014 r. Przypomnę rolę prezydentów Lecha Kaczyńskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego czy ministra Radosława Sikorskiego. A teraz nagle coś się dzieje bez nas, choć nas dotyczy. Ma pan rację.

To dlaczego polska dyplomacja była tak dramatycznie mało aktywna w obliczu najnowszego kryzysu u naszych granic? Pierwsze sygnały o wprowadzeniu polityki bezwizowej wobec państw Bliskiego Wschodu przez Białoruś pojawiły się w maju.

– Na poziomie analitycznym początkowo tę sprawę zlekceważono, ale w pewnym momencie, jak wynika z moich informacji, tryby dyplomatyczne zaczęły działać w kilku ministerstwach – nie tylko w MSZ. To były reakcje na poziomie wiceministrów czy dyrektorów departamentów.

W strukturze administracyjnej państwa jest dość specjalistów, którzy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Chodziło przykładowo o sensowne działanie w krajach, skąd potencjalnie mógł napłynąć strumień imigrantów. Chodziło o wzmocnienie działań Unii Europejskiej, uruchomienie hojniejszej unijnej polityki pomocowej w zamian za powstrzymanie migracji. Były kontakty w krajach Bliskiego Wschodu, były kontakty z konkretnymi komisarzami UE. To wszystko dawało szansę, by problem zdusić w zarodku.

I co? Dlaczego nie wyszło?

– Władze PiS nie wyciszyły antyunijnej propagandy wtedy, kiedy trzeba było ustalać współpracę z partnerami. Lato było czasem starcia rządu Polski z Unią Europejską w sprawie budżetu, KPO, orzeczeń TSUE. Nie da się zachęcać unijnych urzędników i podległych im struktur do współdziałania, a równocześnie przedstawiać Unię jako organizację wrogą, porównywać ją do okupantów stalinowskich i niemieckich, personalnie atakować poszczególnych komisarzy – czasem akurat tych, którzy sprzyjali rozwiązywaniu „naszych” spraw. Czerwone światło dla działań na poziomie UE wynikało z tego, że polityka wewnętrzna w ich przekonaniu wymagała akurat atakowania Unii.

A na jakim poziomie to czerwone światło zostało zapalone?

– Ministra, premiera, prezesa... Zaczęły się działania improwizowane, których jedynym realnym komponentem jest mobilizacja służb mundurowych. Wszystko, co poza tym, to propaganda, górnolotne hasła typu „obrona polskich granic” bez zdolności do sprawnego rozwiązywania problemu, jakim są migranci. Tak jakby obroną polskich granic było tylko trąbienie w media rządowych, ale już nie sprawne przekonywanie kogoś w Brukseli. No i stoimy przed perspektywą, że Komisja zapłaci okup Łukaszence, sprawa być może zostanie chwilowo załatwiona, a my będziemy mieli na to niewielki wpływ.

Prezydent Andrzej Duda, komentując rozmowy kanclerz Angeli Merkel z Łukaszenką, stwierdził, że nasz kraj „nie zaakceptuje ustaleń zawartych nad naszymi głowami”. Posłowie PiS rozsyłają ten cytat w mediach społecznościowych z dopiskiem: „tak się prowadzi politykę zagraniczną”.

Na kogo może liczyć Polska?

Władze PiS nie wyciszyły antyunijnej propagandy wtedy, kiedy trzeba było ustalać współpracę z partnerami – mówi Paweł Kowal, były wiceminister spraw zagranicznych.

Paweł Wróński



• **Paweł Kowal, wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Jarosława Kaczyńskiego (2006-07), poseł KO**

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

– To straszne, ale tym samym prezydent mówi tak: mamy niewielki wpływ na przebieg wydarzeń i rozwiązanie problemów, a możemy coś jedynie akceptować albo nie. Prezydent powinien zrozumieć, że kluczem do sukcesu są relacje z partnerami z Unii.

Pozostaje pytanie, jaki jest cel prezydenta. Poklask ze strony elektoratu PiS czy posuwanie polskich spraw do przodu? W przypadku sytuacji na granicy polsko-białoruskiej nie mamy do czynienia z wielkim potokiem uchodźców, takim jak w 2014 czy 2015 r. na południu Europy. To nie są setki tysięcy, ale kilka, może 10 tys. osób. Istotną różnicą jest to, że po raz pierwszy ta akcja wspierana jest oficjalnie przez władze jakiegoś kraju. W przeszłości o coś podobnego oskarżano prezydenta Turcji Erdogana, ale w tym przypadku pierwszy raz sprawa jest oczywista.

Może tu nie chodzi o rozwiązanie konfliktu, ale utrzymywanie napięcia na granicy.

– Niektórzy mówią: PiS nie chce rozwiązać sprawy uchodźców. Zapewne są spin doktorzy, którzy radzą im, że tu można ugrać, że naród gromadzi się wokół flagi... Niektórzy ludzie władzy chcą zapewne zarobić politycznie na tym kryzysie, tak jak próbowali zarabiać na pandemii. Nie sądzę jednak, że

wszyscy tam tak myślą i że tylko takimi pobudkami się kierują. Szczególnie gdy widać, że rząd nie radzi sobie jakoś szczególnie dobrze z sytuacją na granicy. To, co dzisiaj cynicy władzy odczytują jako „szansę”, jutro może być dla nich kłopotem. Ostatecznie wygra ją ci, którzy grają czysto.

Stara zasada propagandy mówi, że najłatwiej najpierw naród przekonać, że jest atakowany z każdej ze stron, a tych, którzy mają inne zdanie, nazwać zdrajcami.

– Stało się jakimś rutynowym działaniem PiS, że najpierw wzywają opozycję do współpracy, a potem wyzywają od zdrajców. Robią to już tak często, że zaraz straci to swoją moc i będzie brzmiało jak przedszkolne „jesteś głupi”.

Problemem tej władzy jest brak skuteczności, która rozciąga się od planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego po granicę pod Białymstokiem. Trudno kreować poważną władzę autorytarną, skoro jest się tak nieskutecznym. Nawiasem mówiąc, z tego powodu uważam, że wciąż w Polsce więcej mamy banalnego populizmu niż autorytaryzmu.

Tyle że rozmowy Merkel z Łukaszenką, który do tej pory nie był uznawany za przywódcę Białorusi, który gnębi i wię-

zi opozycję, są przez wielu uważane za błąd. Ja też mam do tej taktyki poważne wątpliwości.

– Też uważam te rozmowy za błąd, ani minuty nie cieszę się z sukcesów Łukaszenki. Ale jest pytanie, co z tym dalej robimy? Próbuje my wpasować się w tę politykę czy idziemy w klasyczne antyniemieckie fixum dyrdum? Polska zresztą powoli zaczyna mieć problem także z relacjami z mniejszymi państwami regionu: bo nikt nie chce inwestować w relacje z państwem, którego rząd się stale kłóci z kim popadnie.

Gdy mówimy, że nasza granica wschodnia to problem Unii, musimy przyjąć, że jest to problem także Angeli Merkel i Emmanuela Macrona. Dla Angeli Merkel, która zresztą uprzedziła polski rząd o rozmowie z Łukaszenką, jest to problem, bo migranci idą do Niemiec. Jest to dla niej też problem humanitarny: ci ludzie umierają w lasach, a ona czuje imperatyw, by im pomóc.

Dla Macrona, przed zbliżającą się kampanią wyborczą roku 2022, także potencjalnie niebezpieczne jest użycie propagandowe nawet tej niewielkiej grupy uchodźców, która zmierza na Zachód. To nie jest tak, że oni nie mają swoich interesów.

Problem polskiego rządu nie polega na tym, że nasi partnerzy dzwonią, ktoś by i tak zadzwonił w końcu do Putina w tej sprawie. Rzecz w tym, że gdyby rząd Polski był w tej sprawie w codziennym kontakcie z Niemcami, albo gdyby przykładowo była gorąca linia w ramach trójkąta weimarskiego, to ta linia związałaby jednocześnie ręce partnerom w Unii i telefon w tym trybie co ostatnio do Łukaszenki byłby nie do pomyślenia. Putin zagrał na animozjach rządu Polski w relacjach z Komisją, Niemcami itd. – to chyba jasne.

Mam jednak wrażenie, że wraz z płotem na Białorusi leży cała polska polityka wschodnia – otwarta na kraje narodzone z dawnej Rzeczypospolitej i wspierająca ich aspiracje niepodległościowe.

– To prawda, konstrukcja polityki wschodniej stworzona przez ostatnich 30 lat nie ma już nerwu. Polska przestaje funkcjonować jako wzorzec i kierunek aspiracji. Spójrzmy na relacje poważnych telewizyjnych stacji z kryzysu. Działania polskich służb mundurowych są porównywane do działań ze strony służb Łukaszenki. Dlaczego? Bo po raz pierwszy dziennikarze, którzy byli na wszystkich wojnach świata, nie zostali wpuszczeni na polską granicę. Nie mają możliwości przedstawienia tej hybrydowej rozgrywki Łukaszenki.

Zresztą władza po cichu zdaje sobie sprawę, że popełniła kardynalny błąd i przegrywa bitwę medialną. Obecna nowelizacja ustawy o ochronie granicy państwowej zakłada dopuszczenie dziennikarzy do granicy, choć pod kontrolą Straży Granicznej. Znowu udają Greka, bo nie posłuchali zawczasu, ale już wycofują się rakiem z bezsensownej polityki.

Musimy też pamiętać, że radykalnie zmienia się sytuacja. Powinniśmy sobie uświadomić, że to jest element szerszej, daleko groźniejszej rozgrywki. Władimir Putin de facto poknął już Białoruś i szykuje się do presji na Ukrainę. Oczekuje tylko na to, aż Amerykanie mocniej zaangażują się w spór z Chinami i będą potrzebowali przynajmniej neutralnej postawy Moskwy.

Jak my odpowiemy na takie wyzwanie polityczne? Na kogo będziemy mogli liczyć? Jaka będzie pozycja Unii i NATO? Kłopot tego obozu rządowego polega na tym, że nie rozumie zmiany strategicznej, gdyż jego myślenie jest czysto taktyczne.

Premier Mateusz Morawiecki, choć do tego się nie przyznał, przyjął pomysł Donalda Tuska, by w ramach art. 4 Traktatu Waszyngtońskiego rozpocząć konsultacje w ramach NATO.

– No tak, przyjął, ogłosił wraz z przywódcami państw bałtyckich i jakoś te konsultacje się nie odbywają, a w rządzie mówi się, że służyłoby to militaryzacji sporu. Powtarzam: albo działamy z Niemcami i Francuzami, którzy – jeśli już podejmują rozmowy, to mają mandat unijny i muszą go respektować – albo placzemy, że zostaliśmy zdradzeni i opuszcz-

ni jak zawsze. Liczę, że w obozie władzy czytają „Wyborczą” i może coś z tego przyjmą. Wciąż mam nadzieję, że reputację Polski jako kraju prowadzącego politykę wschodnią da się jeszcze uratować.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński w rozmowie w Polskim Radiu 24 insynuował, że być może istnieje koordynacja ataku ze Wschodu i Zachodu na Polskę.

– To dziwaczne, wymyślone konstrukcje polityczne, które mają budować efekt obłożonej twierdzy. Są równie płodne jak emisja przez NBP banknotu o obronie granicy.

Wysoki przedstawiciel ds. polityki zagranicznej UE Joseph Borrell zgłosił projekt stworzenia liczącej ok. tysiąca ludzi brygady, która przeciwstawiałaby się zagrożeniu hybrydowemu. Niewiele o tym mówiono, ale to dość istotna inicjatywa, także z punktu pogłębienia integracji.

– Uważam, że tak się to musi skończyć. Integracja europejska w obecnym kształcie ma sens, jeśli Unia dysponuje takimi siłami. Już Winston Churchill mówił, że integrację pogłębią wspólne siły zbrojne. Podobny pomysł

Problemem tej władzy jest brak skuteczności, która rozciąga się od planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego po granicę pod Białymstokiem

zgłaszał zresztą potem Jarosław Kaczyński. A tu mówimy tylko o małym kroczku w tym kierunku. Europa musi mieć ekskluzywne siły, które w każdej chwili będzie można przerzucić w rejon konfliktu. Inaczej niż siły, które trzeba mobilizować, czyli np. NATO i Frontex.

Zresztą ta ostatnia organizacja ma dobry mechanizm mobilizacji. Tylko znowu: władza krytykuje Frontex za to, że jego działanie polega na mobilizacji funkcjonariuszy z państw, ale nie popiera Borrelli, który właśnie proponuje coś odwrotnego: siły do natychmiastowego użycia w dyspozycji Komisji.

A co się stanie, jeśli w wyniku działań unijnej dyplomacji migranci znikną z granicy? Co powie władza?

– Maile Michała Dworczyka są kapitalnym źródłem opisującym mechanizmy obecnej władzy. Sam szef Kancelarii w sumie wychodzi w nich na takiego, który jakieś realne kwestie rozwiązuje. A pozostali jakby stali przed lustrem i zastanawiali się, jak dzisiaj wypadli w mediach. Dlatego jestem pewien, że będzie to odpowiedź taka, jaką przygotowują PR-owcy. Dla wszystkich jest jasne, że nasza polityka zagraniczna cierpi na uwiad. Obecny kryzys tę słabość odsłonił w całej okazałości. Morawiecki, nie mogąc stosować bardziej finezyjnych narzędzi, stosuje retorykę wojenną, i tak już pewnie zostanie do końca.

Żadne wnioski z tego kryzysu przez obecną władzę nie zostaną wyciągnięte. Podobnie zresztą jak z wszystkich innych kryzysów, z którymi zmagają się PiS, a których część jest na jego życzenie. Czyli najlepiej po prostu zmienić tę władzę, zanim się wszyscy na świecie zorientują, w jakim stanie jest polska polityka zagraniczna. ●

Lekarze wykształcą się w „zawodówkach”

Wyższe szkoły zawodowe jednak będą mogły kształcić przyszłych lekarzy. PiS, który najpierw się wycofał z pomysłu, teraz go przywrócił, bo „Czarnek postawił na swoim”.

Judyta Watola

Sejm uchwalił ustawę umożliwiającą „zawodówkom”, czyli państwowym wyższym szkołom zawodowym, otwarcie studiów na kierunku lekarskim i lekarsko-dentystycznym. – Są do tego zupełnie nieprzygotowane – mówi Rafał Hołubicki, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej. Na żadnym etapie prac nad tym przepisem samorząd zawodowy lekarzy nie był pytany o zdanie. A to wbrew ustawie o izbach lekarskich.

Rządowy projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym był wprawdzie oddany do konsultacji społecznych, ale wtedy zapisu o „zawodówkach” w nim nie było. Pojawił się dopiero, kiedy rząd przekazał projekt do Sejmu. W uzasadnieniu można było przeczytać, że chodzi o to, by w Polsce było więcej lekarzy, bo teraz jest ich za mało i w dodatku wielu absolwentów medycyny wyjeżdża za granicę. Stąd pomysł, żeby było więcej uczelni medycznych i żeby związać tych, którzy idą na płatne studia, kredytem, który potem trzeba będzie odpracować.

Przepis wywołał oburzenie rektorów uniwersytetów prowadzących kierunek lekarski, zwłaszcza medycznych. I samorządu lekarskiego. Przedstawiciele NIL i w Sejmie nie zostali jednak dopuszczeni do głosu.

Przepis znika i powraca

Ostatecznie przepis jednak skreślono. Stało się to za sprawą przewodniczącego komisji zdrowia Tomasza Łatosa i jej wiceprzewodniczącego Bolesława Piechy. Obydwaj są z PiS, ale obydwoj są także lekarzami. – Trzeba trzymać jakiś poziom nauczania – mówił „Wyborczej” Piecha. Przegłosowanie poprawki usuwającej zapis o „zawodówkach” poparł reprezentujący w komisji rząd wiceminister zdrowia Sławomir Gadomski. Tłumaczył to głosami rektorów i z samorządu lekarskiego. Powiedział wprost: – Poprosiliśmy, by przyjąć poprawkę.

W projekcie zostawiono za to inny zapis umożliwiający otwarcie kierunku lekarskiego wszystkim uczelniom akademickim (a więc takim, które mo-

gą nadawać stopień doktora i doktora habilitowanego, czego „zawodówki” robić nie mogą), o ile już teraz prowadzą studia na jakimś kierunku medycznym. To otworło możliwości na przykład przed wszystkimi AWF-ami, które dziś kształcą fizjoterapeutów. Nie budziło jednak aż tak wielu kontrowersji i temat uciął. Do czasu...

Pod koniec października nad ustawą debatował Senat i tu przepis o „zawodówkach” wrócił. Poprawkę zgłosił senator Marek Martynowski z PiS, a poparli między innymi senatorowie niezależni Lidia Staroń i Krzysztof Kwiatkowski, Wojciech Konieczny z Lewicy i Józef Zając z Porozumienia Jarosława Gowina. Konieczny, który jest dyrektorem szpitala i działała na rzecz otwarcia kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Jana Długosza w Częstochowie, i Zając, który jest prorektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, mówili wprost, że chodzi im o te uczelnie. Grzmiał szczególnie Zając: – Oczywiście w tej chwili uczelnia pracuje nad tym, aby powstał wydział lekarski. Mamy na Lubelszczyźnie Uniwersytet Medyczny, którego większość absolwentów kończy go na tym kierunku z językiem angielskim i raczej trudno oczekiwać, aby zasilali oni nasze szpitale, przychodnie i szli z pomocą naszym obywatelom. (...) Słowo „poziom” w dyskusjach akademickich jest to słowo wytrych. Jak się nie ma innych argumentów, to się zaczyna mówić o poziomie. Niedobór lekarzy jest tak dotkliwy, że dzisiaj mówienie o tym, że my tu nie pozwolimy, że my się nie damy, że będą tylko dawne uniwersytety medyczne, to jest wszetecznictwo, tak bym to nazwał.

Sprawdził się: na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie liczba studentów na kierunku lekarskim z polskim wykładowym jest czterokrotnie wyższa niż z angielskim. Faktem jest jednak, że anglojęzycznych studentów Lublin ma najwięcej. A to studia płatne, więc zysk dla uczelni.

Zyskiem są też studia płatne w języku polskim, które prowadzą wszyst-

kie uniwersytety medyczne, a w ostatnich latach także prywatne szkoły wyższe. Studenci płacą od 16 tys. zł do ponad 20-23 tys. zł za semestr. Nie można jednak przyjmować, ilu studentów się chce. Limity na wszystkie studia przyznaje minister zdrowia. I tylko te na studia stacjonarne czyli bezpłatne, są prawie w pełni wykorzystane (96,4 proc. miejsc). Na płatnych studiach wykorzystane jest 71 proc. miejsc, a na płatnych po angielsku tylko 58 proc. I prawdopodobnie właśnie dlatego otwarcia płatnych studiów lekarskich w coraz to nowych uczelniach tak obawiają się rektorzy.

Niedzielski przegrał z Czarneckim

Projekt ustawy z wpisanymi na nowo „zawodówkami” w tym tygodniu wrócił do Sejmu. Tym razem poparły go już cały klub PiS, a także Lewica i Koalicja Polska. Bolesław Piecha tłumaczył, że teraz są w ustawie zapisy, które gwarantują, że żadna „zawodówka” nie będzie mogła otworzyć kierunku lekarskiego, jeśli nie spełni wyśrubowanych wymagań stawianych uczelniom, które już taki kierunek mają. To samo powiedziała nam posłanka Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic. Obiecała wskazać, jakie to zapisy w ustawie, ale nie przysłała odpowiedzi.

Jak się dowiedzieliśmy, za zmianą frontu w PiS stoi minister edukacji Przemysław Czarnek. To on był za „zawodówkami”. Sprzeciwiał się minister zdrowia Adam Niedzielski. – Sprawa stała na rządzie, kiedy projekt trafił do Senatu. Czarnek miał poparcie prezesa, więc Niedzielski sprawę przegrał – mówi nasz informator.

Jak już pisaliśmy, jeszcze w maju 2019 – kiedy resortem nauki kierował Jarosław Gowin – Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie otrzymała 28,5 mln zł na budowę nowej siedziby Instytutu Nauk Medycznych. Minister Czarnek także jest hojny dla uczelni: w lipcu szkoła otrzymała z milion na wyposażenie laboratoriów i biblioteki, a potem 1,7 mln zł na zakup symulatora lotów (szkoła uczy pilotów).

– Jako środowisku odpowiedział-nemu za zdrowie Polek i Polaków zależy nam, by kształcenie szło w jakość, a nie w bylejaką. Jeśli prezydent podpisze ustawę, już niedługo polski lekarz czy lekarz dentysta będzie postrzegany jako ten, który skończył studia o niezwykłej jakości. Podejrzewam, że samo środowisko lekarskie – polskie i zagraniczne – będzie ich postrzegać jako lekarzy drugiej kategorii – mówi „Wyborczej” Andrzej Matyja, prezes NIL. ●

Projekt ustawy z wpisanymi na nowo „zawodówkami” w tym tygodniu wrócił do Sejmu. Tym razem poparł go już cały klub PiS, a także Lewica i Koalicja Polska

WSPRZEDAŻY



ZOFIA ZBOROWSKA-WRONA I MARIA WINIARSKA

w emocjonalnej rozmowie o rodzinie

ŚWIĘTA

Jak przeżyć je po swojemu?

EDITH EGER

12 lekcji, jak stać się lepszym człowiekiem

wysokie obcasy

Zdanie o Polakach

*Powiem tak:
Polacy są najlepszymi
kierowcami,
polskie kobiety
są najpiękniejsze,
ale kondycja Polaków
mogłaby być w znacznie
lepszym stanie*



MIKOŁAJ KOWALIK
mistrz świata w kulturystyce klasycznej
z Tarnowskich Gór

Katowice. Uliczny protest pracowników sądu



FOT. KRYSZTOF MARKIEWICZ

Pracownicy Sądu Okręgowego w Katowicach – referendarze, protokolanci i pracownicy sekretariatów – w ramach protestu wyszli na ulicę. Domagają się 12-procentowej podwyżki pensji oraz zwiększenia liczby etatów. Pracowników w sądach jest za mało w stosunku do nakładanych na nich obowiązków. W rękach trzymali tabliczki z napisami: „Nie miałam z kim zostawić chorego dziecka. Zero premii”, „Żadamy odmrożenia wynagrodzeń”, „Wasze wytyczne są nieetyczne”, „Cenny w sklepach, pensje w sądach”. ●

Marcin Pietraszewski

Wałbrzych

Lekarz nie umiał zakończyć operacji?

Wałbrzyska prokuratura zajęła się doniesieniami dotyczącymi tamtejszego szpitala. Lekarz miał odejść od stołu operacyjnego, a zabieg kończyła pielęgniarka.



• **Sprawę zabiegu wyjaśnia prokuratura** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Agnieszka Dobkiewicz
Marcin Rybak**

– Kontaktowało się z nami wielu dziennikarzy. Pytali, czy prowadzimy jakieś śledztwo. Zdecydowaliśmy z urzędu zbadać tę sprawę – mówi „Wyborczej” Marcin Witkowski, szef wałbrzyskiej prokuratury rejonowej.

Na razie nie jest to śledztwo, a tzw. postępowanie sprawdzające. Prokuratura może zabezpieczyć dokumentację lekarską i porozmawiać z osobami, które znają sprawę. Jeszcze nie może ich przesłuchiwać jako świadków. Jeśli śledczy dojdą do wniosku, że jest powód, by rzecz badać głębiej, wydane zostanie postanowienie o wszczęciu śledztwa. Jeśli nie, zapadnie decyzja o odmowie wszczęcia postępowania.

O sprawie pisaliśmy kilka dni temu. Grupa wałbrzyskich lekarzy, byłych pracowników oddziału chirurgii tamtejszego szpitala specjalistycznego, opublikowała list. „Na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy z uwagi na postępowanie dyrektora wypowiedzenia złożyło trzech lekarzy chirurgów prowadzących Zakład Endoskopii Zabiegowej” – napisali wałbrzyscy chirurdzy. „Następnie zwolniony bez logicznego uzasadnienia został zastępca ordynatora oddziału, a obecny ordynator przesunięty na stanowisko zastępcy” – poinformowali.

Dyrekcja – twierdzą autorzy listu – zatrudniła dwóch nowych

lekarzy. To właśnie jeden z nich w trakcie operacji miał odejść od pacjenta, a zabieg kończyła instrumentariuszka.

Tłumaczenia dyrekcji

Władze wałbrzyskiego szpitala opublikowały oświadczenie, w którym zapewniają, że treść listu to oszczerstwa. Według nich lekarz uczestniczył do końca w zabiegu i pomagał przenosić operowaną na wózek.

Prokuratura będzie badać, czy mogło dojść do narażenia operowanej osoby na „bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”. Ewentualnie czy nie doszło do poświadczania nieprawdy w dokumentacji medycznej, gdyby okazało się, że nie wpisano do niej prawdziwych informacji.

Z kolei dykcja szpitala poinformowała, że o sprawie powiadomiono Dolnośląską Izbę Lekarską, by ta wszczęła postępowanie wyjaśniające w sprawie „oszczerczego pisma”.

Od kilku dni próbujemy się dowiedzieć, jaki przebieg miała listopadowa operacja. Szpital im. Alfreda Sokolowskiego w Wałbrzychu nie odpowiedział na nasze pytania. Dzień po publikacji artykułu w sprawie listu, podpisanego z imienia i nazwiska przez wałbrzyskich lekarzy, placówka wy-

dała swoje oświadczenie, niepodpisane przez nikogo.

Co się wydarzyło na sali?

– Szpital wydał oświadczenie, w którym stanowczo zdementował nieprawdziwe informacje godzące zarówno w szpital, jak również w pacjentów i w personel medyczny placówki – odpowiada w jego imieniu Michał Nowakowski, rzecznik urzędu marszałkowskiego, który nadzoruje placówkę.

Na pytanie, czy lekarze, którzy zasygnalizowali problem w szpitalu, odpowiedzą przed sądem za rzekome pomówienia, odpowiada: – Szpital, kierując się dobrem pacjentów, ale stojąc również w obronie personelu medycznego i broniąc dobrego wizerunku placówki, ma prawo do podjęcia kroków prawnych w tej sprawie.

Pytamy więc, co się konkretnie stało na sali operacyjnej. Przypomnijmy, przywieziono tam pacjentkę onkologiczną w stanie ciężkim, która wymagała wykonania natychmiastowego zabiegu, wyłonięcia stomii.

Nowakowski: – Był to bardzo trudny, paliatywny zabieg. Wykonany został w zgodzie z procedurami medycznymi, z pełnym zaangażowaniem zarówno lekarza chirurga, jak również asystującej mu pielęgniarki-instrumentariuszki. Tak jak zostało wskazane w oświadczeniu – zarówno lekarz chirurg, jak i pielęgniarka-instrumentariuszka byli przy pacjentce od początku do zakończenia operacji, wykonując swoje czynności prawidłowo i w trosce o życie pacjentki. Stwierdzenie, które podane zostało w piśmie, jakoby lekarz chirurg opuścił pacjentkę i nie dokończył operacji, jest kłamstwem i oszczerstwem wobec personelu medycznego, który z wielkim zaangażowaniem przeprowadził tak trudną operację. ●

Zakopane

Skróci się czas dojazdu w góry

Druga jezdnia nowej zakopianki w ciągu dwóch tygodni zostanie otwarta dla kierowców. Wykonawca kończy prace na odcinku pomiędzy Lubniem a Naprawą.

Otwarcie ośmiokilometrowego odcinka pomiędzy Lubniem a Naprawą (do tunelu) zakończy długi i burzliwy rozdział w budowie nowej zakopianki. Przypomnijmy: budowę tej części dwupasmówki rozpoczęto w 2016 r.

Problemy pojawiły się trzy lata później. Wówczas okazało się, że wykonawca nie wyrobi się w zaplanowanym terminie (czyli do końca 2020 r.).

Na dodatek pracownicy polsko-ukraińskiego konsorcjum wstrzymali prace na budowie, bo wykonawca wpadł w tarapaty finansowe i przestał płacić podwykonawcom. Ostatecznie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie rozwiązała kontrakt z firmą i obie strony zażądały od siebie odszkodowań – GDDKiA domagała się zapłaty 27 mln zł, natomiast konsorcjum IDS-BUD 180 mln zł.

Nowy odcinek jeszcze w listopadzie

GDDKiA wybrała nowego wykonawcę tego odcinka i umożliwiła kierowcom jazdę po jednej ze stron jezdni. Były jednak spore ograniczenia – zmotoryzowani mieli do dyspozycji tylko po jednym pasie ruchu, na całym odcinku nie można było wyprzedzać, a maksymalna prędkość wynosiła 70 km/godz.

Budowa ośmiokilometrowego odcinka między Lubniem a Naprawą kosztować będzie około 630 mln zł

To jednak w ciągu najbliższych dwóch tygodni się zmieni.

– Jeszcze w listopadzie zamierzamy otworzyć całą jezdnię odcinka nowej zakopianki pomiędzy Lubniem a Naprawą – potwierdza w rozmowie z „Wyborczą” Iwona Mikrut z GDDKiA w Krakowie.

Nowy wykonawca wywiązał się z zadania i w zaplanowanym terminie (do końca 2021 roku) zakończył prace drogowe. Kiedy dokładnie nastąpi otwarcie? Tego drogowcy nie chcą na razie zdradzać. Wiadomo jednak, że na brakującej dotychczas nawierzchni pojawiły się już pasy drogowe. Po otwarciu drugiej nitki pracownicy firmy Strabag przez kilka tygodni będą kontynuować prace – ale odbywać się one będą już na terenach przyległych do zakopianki.

– Chodzi o to, żeby ludzie mogli wreszcie jeździć. Jakies dodatkowe roboty porządkowe nadal pozostaną do wykonania, ale już poza samą jezdnią – dodaje Mikrut.

Do Zakopanego znacznie szybciej

To oznacza, że już w grudniu podróż w obu kierunkach znacząco się skróci. Zamiast 70 km/godz. kierowcy będą mogli pokonywać wspomniany odcinek z prędkością 110 km/godz. Co więcej, zmotoryzowani będą mogli wyprzedzać, co dotychczas było zakazane. Dzięki temu w trudnych, zimowych warunkach jezdnych podróżni będą mogli wymijać jadące powoli tiry.

Budowa ośmiokilometrowego odcinka pomiędzy Lubniem a Naprawą zamknie się w kwocie około 630 mln zł. Nowa droga kończyć się będzie w miejscu nadal budowanego tunelu pod górą Luboń Mały. Jego otwarcie planowane jest w maju przyszłego roku. Wówczas oficjalnie zakończy się realizowana od 2016 r. budowa nowej zakopianki na odcinku Lubień – Chabówka. ●

Piotr Starmach

• **Więcej informacji na Zakopane.wyborcza.pl**



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Michałowu z nagrodą Obywateli RP

Dlaczego wszystkiemu, co się zrobi, dorabiany jest podtekst polityczny?

Anita Karwowska

W piątek do Michałowa przyjechały organizacje obywatelskie, m.in. Obywatela RP, KOD, Strajk Kobiet i Helsińska Fundacja Praw Człowieka. – Musimy rozpaczliwie szukać rozwiązania sytuacji na granicy – mówił podczas spotkania z władzami miasta założyciel Obywateli RP Paweł Kasprzak

– W ciągu pięciu dni zebraliśmy trzy busy darów dla migrantów. Właśnie je wypakowujemy – mówi Hanna Kustra z Rybnickiej Rady Kobiet, działaczka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Ubrania i produkty spożywcze przywozła ze Śląska do podlaskiego Michałowa w czwartek wieczorem. – Spotkaliśmy się z wielką hojnością mieszkańców Rybnika i teraz chcemy przekazać te rzeczy aktywistom pomagającym mi-

grantom – mówi Kustra.

**Obywatele RP
uhonorowali władze
Michałowa nagrodą
„Stojący w imię zasad”.
To statuetka, którą
aktywiści wręczyli
po raz czwarty**

Michałowu, przygraniczne miasto Podlasia, stało się znane nie tylko w całej Polsce, ale także w Europie, kiedy pomocy szukała tam grupa uchodźców z małymi dziećmi. Straż Graniczna nie przyjęła ich wniosków o udzielenie pomocy, a ich wywozła w nieznane miejsce.

Codziennie na terenie gminy pojawiają się wycieńczeni uchodźcy i migranci potrzebujący natychmiastowej pomocy. Sa-

morządowcy, strażacy i zwykli mieszkańcy starają się im ją dostarczyć.

Do tego liczącego nieco ponad 3 tys. mieszkańców miasteczka przyjeżdżają wolontariusze i aktywiści, którzy chcą pomagać migrantom przedostającym się do Polski.

Na początku listopada w Michałowie zaczął działać punkt humanitarny Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wolontariusze mają w nim dostęp do sprzętu medycznego i pożywienia. Punkt ma działać tak długo, jak będzie potrzeba.

Aktywiści spotkali się z burmistrzem Michałowa Markiem Nazarką.

– Jestem na pograniczu pierwszy raz i chciałem powiedzieć, że to nie jest tak, że mamy tylko płakać z rozpaczy i pomagać umierającym z głodu osobom, ale musimy też rozpaczliwie szukać rozwiązania tej sytuacji – mówił podczas spotkania Paweł Kasprzak.

Dwa dni wcześniej burmistrz Nazarko mówił podczas sesji rady miasta: – My jesteśmy autonomicznym samorządem, nie robimy nic złego i jeżeli postanowiliśmy pomagać ludziom, to mamy do tego prawo, nie działamy przeciwko komukolwiek i prosimy nie wplątywać nas w spory polityczne.

Dlaczego w Polsce nie można pomagać, a wszystkiemu, co się zrobi, dorabiany jest podtekst polityczny? ●

Centrala dała sygnał neo-sędziom w Izbie Dyscyplinarnej

Bezmiar bezprawia, czyli o zleceniu na sędziego Macieja Ferka

Izbie Dyscyplinarnej wystarczyło kilka godzin, by zawiesić bezterminowo w czynnościach służbowych sędziego Macieja Ferka i pozbawić go istotnej części środków do życia. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że owo kilkugodzinne „okienko bezmiaru bezprawia” uchylono właśnie w tym celu.



Piotr Mgłosiek

jest sędzią VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Nieśmiertelny refren śpiewany przez Tomasza Lipińskiego, frontmana kultowego zespołu Brygada Kryzys: „Czekamy, czekamy na sygnał z centrali, (...) centrala nas ocali”, po latach, które minęły od ustąpienia poprzedniego totalitaryzmu, idealnie oddaje sytuację, w jakiej tkwi Małgorzata Manowska kierująca wciąż pracami Sądu Najwyższego.

Po ostatnich głośnych orzeczeniach Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej zawieszających działalność Izby Dyscyplinarnej oraz nakładających milionowe kary za jej dalsze funkcjonowanie Małgorzata Manowska początkowo lansowała w swych wypowiedziach tezę, jakoby całkowite wstrzymanie prac pionu dyscyplinarnego SN nie leżało w jej kompetencjach. Apelowała w licznych pismach kierowanych do prezydenta, premiera oraz marszałek Sejmu, o podjęcie odpowiedniej aktywności legislacyjnej prowadzącej do rozwiązania problemu ID. Nie doczekała się jednak takowej. Centrala milczała. Politycy, których przedstawicielem w neo-KRS zawdzięcza swój urząd, pozostawili Małgorzatę Manowską swą beczynościami na pozycji spalonej.

Niewątpliwie w obawie przed reperkusjami własnego zaniechania, które mogłyby ją dotknąć w przyszłości, wobec dalszego procedowania spraw dyscyplinarnych przez osoby zasiadające w ID, której aktywność jest przecież sprzeczna z prawem europejskim oraz krajowym, Małgorzata Manowska jeszcze w sierpniu, zadecydowała w formie zarządzenia o wstrzymaniu wpływu nowych spraw do Izby Dyscyplinarnej. Miały one lądować w jej se-



● **Protest przeciw lekceważeniu wyroków TSUE przez Izbę Dyscyplinarną** FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cretariacie i być tam przechowywane pod kluczem. Wydając stosowne zarządzenie określiła końcową datę jego obowiązywania na 15 listopada 2021 r., znów najpewniej licząc na to, że politycy wybiają ją z kłopotu. Nic z tego. Centrala nadal wymownie milczała, a czas nieublaganie biegł.

I kiedy przyszedł dzień 16 listopada, nastąpiło kilkugodzinne samouruchomienie się dyscyplinarnego ciągu technologicznego. Neo-sędziowie: Ryszard Witkowski, Jacek Wygoda, i ławnik Michał Górski, działając w ramach inkwizycyjnej procedury, a więc bez zawiadomienia o tym stron postępowania, a także ignorując rozstrzygnięcia TSUE z kwietnia 2020 r. i z lipca 2021 r., w zakresie nakazu powstrzymania działalności ID, zdecydowali o zawieszeniu w czynnościach służbowych, połączonym z obniżeniem o połowę wynagrodzenia, sędziego Macieja Ferka z Sądu Okręgowego w Krakowie. Sędziego, który w swoich orzeczeniach, stosując się do wyroków TSUE oraz ETPCz negujących zgodność powołania neo-KRS z prawem europejskim, zakwestionował status neo-sędziów.

Maciej Ferek był także jednym z jedenastu krakowskich orzeczników, którzy podpisali się pod oświadczeniem o niewyznaczeniu ich do składów orzekających z neo-sędziami.

Dość trzeba, że Kraków jest ważnym ośrodkiem sędziowskiego oporu przeciwko niszczeniu wymiaru sprawiedliwości.

Tego samego dnia, tj. 16 listopada, już po zamknięciu posiedzenia w sprawie sędziego Macie-

ja Ferka, około godziny 15, rzecznik prasowy SN podał do wiadomości publicznej, że Małgorzata Manowska przedłużyła czas obowiązywania swojego poprzedniego zarządzenia o wstrzymaniu przekazania spraw dyscyplinarnych ze swojego sekretariatu do ID do dnia 31 stycznia 2022 r. Zrobiła to po rozmowie z prezydentem i zapoznaniu się ze stanem prac prowadzonych w Kancelarii Prezydenta, dotyczących dalszej reformy wymiaru sprawiedliwości.

Izbie Dyscyplinarnej wystarczyło zatem kilka godzin, by zawiesić bezterminowo w czynnościach służbowych sędziego Macieja Ferka i pozbawić go istotnej części środków do życia. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że owo kilkugodzinne „okienko bezmiaru bezprawia” uchylono właśnie w tym celu

Przecież Małgorzata Manowska dobrze wiedziała, kiedy wygasa czas obowiązywania jej poprzedniego zarządzenia. Akta sprawy dyscyplinarnej musiały zostać wydane wcześniej z sekretariatu pierwszej prezes SN do ID, by panowie: Ryszard Witkowski, Jacek Wygoda i Michał Górski (tak, powtórzmy jeszcze raz te nazwiska), mogli zapoznać się z ich treścią i wydać orzeczenie. Znamienne, że w sekretariacie Małgorzaty Manowskiej leżą sprawy co najmniej trojga sędziów będących w podobnej sytuacji jak Maciej Ferek. Ich spraw jednak tego dnia nie procedowano. Być może nie było sygnału z centrali... ●

● listy@wyborcza.pl

List otwarty do szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka Sprzeniewierzył się pan misji Urzędu, na czele którego pan stoi

Misją Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych utworzonego w 1991 roku jest: zapewnienie należnego szacunku i honoru oraz pomocy i ogólnej opieki Osobom zasłużonym dla niepodległości kraju; upowszechnianie tradycji walk o suwerenność i niepodległość Polski. Niżej podpisani, będący działaczami opozycji anty-

komunistycznej, a w przypadku Ryszarda Kułakowskiego także ofiarą reżimu komunistycznego, oświadczamy, że decyzja szefa Urzędu pana Jana Józefa Kasprzyka o nadaniu tzw. Marszowi Niepodległości rangi uroczystości państwowej w dniu 11 listopada 2021 roku odebrała nam należny szacunek i honor jako osobom mającym swój wkład w obalenie

komunizmu. Zrównała bowiem nasze ówczesne działania kierowane odwagą i patriotyzmem do poziomu nacjonalistycznych wyskoków Roberta Bąkiewicza, jego popleczników i manipulowanych przez nich środowisk wznoszących hasła rasistowskie, homofobiczne, wzywające do agresji w stosunku do obywateli i obywateli własnego kraju – pragną-

cych wspólnoty i wzajemnego szacunku.

Ponieważ sprzeniewierzył się pan misji Urzędu, na czele którego pan stoi, wzywamy pana do złożenia rezygnacji z zajmowanego stanowiska i przeproszenia za zniewagę zasłużonych osób, podopiecznych Urzędu, a także innych obywateli RP.

Z głębokim smutkiem: ●

Maria Magdalena Kułakowska-Mróż odznaczona honorową odznaką opozycji antykomunistycznej

Ryszard Kułakowski odznaczony Krzyżem Medalu Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

● listy@wyborcza.pl

Austria całkowicie się zamyka

– Musimy spojrzeć rzeczywistości w twarz
– mówił kanclerz Alexander Schallenberg, ogłaszając, że w obliczu rosnącej liczby zakażeń od lutego szczepienie przeciwko koronawirusowi będzie obowiązkowe. Od poniedziałku w kraju będzie obowiązywać lockdown.

Bartosz Wieliński

Te decyzje rządu to efekt niesłabnącej czwartej fali koronawirusa. W dziewięciomilionowej Austrii notuje się po kilkanaście tysięcy nowych zakażeń dziennie. Szpitale w niektórych landach są przepełnione. W Górnej Austrii nie ma już miejsc w sekcjach na ciała zmarłych, w Salzburgu lekarze przygotowali zespoły, które na wypadek braku wolnych respiratorów mają oceniać, którego pacjenta ratować, a którego nie.

– Jeśli chcemy pokonać pandemię, musimy wdrożyć te środki – mówił Wolfgang Mückstein, austriacki minister zdrowia.

Do kiedy lockdown

Lockdown ma trwać co najmniej do 12 grudnia. Jeśli okaże się, że krzywa nowych zachorowań mimo to nie opadła, zostanie przedłużony.

W tym czasie będą zamknięte wszystkie sklepy (poza aptekami i spożywczymi), gastronomia, kina, teatry, salony fryzjerskie, gabinety kosmetyczne. Austriacy mają pozostać w domach i tam, gdzie to możliwe, przejść na pracę zdalną. Do szkół będą mogły uczęszczać jedynie dzieci, których rodzice nie mogą pracować w domach. Reszta zostanie wysłana na naukę zdalną.

To czwarty lockdown w Austrii w ciągu minionych dwóch lat. Rząd robił wszystko, by do niego nie doszło, i jednocześnie desperacko apelował do Austriaków, by się szczepi-



• Lockdown w całej Austrii ma trwać co najmniej do 12 grudnia FOT. MICHAEL GRUBER / AP

li. Dwa tygodnie temu wprowadzono ograniczenia dla niezaszczepionych, bez okazania certyfikatu covidowego nie można wejść do restauracji czy kina. Od początku tego tygodnia niezaszczepionym zabroniono wycho-

dzenia z domu. Austria stała się tym samym pierwszym krajem, który ogłosił lockdown dla obywateli, którzy nie przyjęli szczepionki.

Zmiany przyszyły jednak za późno. Austriacy rzucili się do punktów szczepień, ale koronawirus już zbierał duże żniwo.

– Lockdown jest nieprzyjemny, ale konieczny. Dzięki niemu opanujemy sytuację w szpitalach i będziemy ratować ludzkie życie – mówił minister Mückstein.

Obowiązkowe szczepienia dla wszystkich

Rząd w Wiedniu w walce z koronawirusem dalej idzie pionierską drogą. Austria będzie pierwszym krajem, który wprowadzi obowiązkowe szczepienia dla wszystkich. Rząd pracuje obecnie nad odpowiednią ustawą. Obowiązek szczepienia ma być egzekwowany od lutego.

– Polityczny konsensus, że nie chcemy obowiązkowych szczepień, obowiązywał przez długi czas. Teraz obowiązuje inny konsensus. Jeśli ludzie nie dają się przekonać do dobrowolnych szczepień, trzeba sięgnąć po inne środki – mówił w piątek kanclerz Schallenberg. Do tej pory dwiema dawkami zaszczepiło się 65 proc. Austriaków. W Polsce ten wskaźnik wynosi tylko 53 proc.

Schallenberg atakował też polityków skrajnie prawicowej Austriackiej Partii Wolnościowej (FPÖ), którzy stali się głównymi rzecznikami antyszczepionkowców.

– Prowadzą zamach na nasz system zdrowotny. Konsekwencjami są przepełnione OIOM-y w szpitalach i ludzkie cierpienie – mówił kanclerz.

Minister zdrowia zapowiedział, że gdy lockdown się skończy, ograniczenia dla niezaszczepionych nie znikną. ●

*Lockdown jest nieprzyjemny,
ale konieczny. Dzięki
niemu opanujemy sytuację
w szpitalach i będziemy
ratować ludzkie życie*

WOLFGANG MÜCKSTEIN
minister zdrowia

Litwa rozgniewała Chiny słowem Tajwan

Małeńka Litwa postawiła się liczącym 1,4 mld mieszkańców Chinom w kwestii szczególnie dla nich drażliwej: statusu Tajwanu.

Zaczęło się w początku roku, gdy Wilno zapowiedziało otwarcie u siebie nowej placówki dyplomatycznej i użyło zakazanego słowa „Tajwan”. Ten gest wystarczył, by Pekin odwołał swego ambasadora. Chiny zażądały też, by Litwa odwołała swojego wysłannika. Do tego zawiesiły połączenie towarowe Chongqing-Wilno, które uruchomiono w ramach chińskiego projektu „Pasa i Drogi”.

Pekin się oburza, Wilno ani drgnie

„Chiny postąpiły zgodnie z klasyczną zasadą „zabij kurczaka, by wystraszyć małpę” – mówi przeglądowi „Politico” pragnący zachować anonimowość unijny dyplomata. – Dały znać, że ktokolwiek pójdzie za przykładem Litwy, ciężko pożałuje”. Jak

zachowa się UE – jeszcze nie wiadomo. Ale Wilno ani drgnęło.

W czwartek otwarto tam Przedstawicielskie Biuro Tajwanu na Litwie. Słowa „Tajwan” używa się więc oficjalnie, a w Pekinie zawrzało.

Do niedawna w Europie Tajwan miał tylko jedną ambasadę – w Watykanie. Teraz doszło Wilno. Na świecie, który w 1971 r. zerwał stosunki z Republiką Chin (Tajwanem), nawiązując je z Chinami Ludowymi, wyspa ma przedstawicielstwa pod nazwą swej stolicy; w Warszawie działa Biuro Przedstawicielskie Tajpej. Z perspektywy Tajwanu otwarcie przedstawicielstwa pod jego nazwą własną – i to w Europie – to wymierny sukces.

Tajpej celebrowało to wydarzenie, a jego MSZ pisze w oświadczeniu, że „podniesienie rangi przedstawicielstwa wytacza nowy i obiecujący kurs w relacjach obu krajów”.

To zresztą nie tylko retoryka, bo Tajwan, 17. eksporter na świecie, jest potęgą w dziedzinie półprzewodników, laserów i zaawan-

sowanych technologii, więc Litwa może liczyć na intratne kontrakty. MSZ podkreślił, że „Tajwan będzie też cenić i promować nową przyjaźń opartą o wspólne wartości, demokrację i prawa człowieka”.

Tyle Wilno może zyskać, a co straci? Zdaniem „Politico” niewiele, bo wzajemna wymiana handlowa jest mała. Jego pragnący zachować anonimowość rozmówca mówi, że Litwa zainwestowała w Chinach „dziesięć razy więcej niż Chiny na Litwie”. Konkretnie to 40 mln wobec 3 mln euro.

*Wilno chce być w Unii
rzecznikiem Tajwanu
i twardszej linii wobec
Pekinu*

Duże kraje UE zachowują ostrożność

Reakcja Pekinu nie była zaskoczeniem. W czwartek chińskie MSZ oskarżyło Wilno o „prostactkie” wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Chin. „Rząd chiński wyraża silny protest i stanowczy sprzeciw wobec tego skrajnie skandalicznego posunięcia – napisało ministerstwo, grożąc, że strona litewska poniesie wszelkie możliwe konsekwencje”. Wilno nie dało się jednak zastraszyć. Chce być w Unii Europejskiej rzecznikiem Tajwanu i twardszej linii wobec Pekinu. We wtorek, przy okazji kolacji 27 unijnych przywódców, podczas której rozmawiano o stosunkach UE z Chinami, litewski prezydent Gitanas Nausėda wezwał obecnych do przekazania Chinom „przesłania jednolitości”. Ale do tego jest w UE daleko.

Chinom nie postawią się uzależnione od nich Węgry czy Grecja. Ostrożne są też duże kraje, jak Francja i Niemcy, z miliardowymi kontraktami z Pekinem, które wolą nie zabierać głosu w kwestii Tybetu,

Ujgurów czy Hongkongu. Nie ryzykuje też Hiszpania, gdzie w 2013 r. jeden z sądów wydał nakazy aresztowania dla pięciu byłych prominentów komunistycznych za zbrodnie popełnione w Tybecie; Madryt wyciszył sprawę, bo Chiny właśnie dokonały zakupu dużej liczby hiszpańskich obligacji. Nie popisała się też Szwecja, która pozwoliła, by jej obywatel, mieszkający w Hongkongu Gui Minhai, niezależny wydawca, przesiedział dziesięć lat w chińskim więzieniu. Przypuszczalnie miały miejsce ciche zabiegi dyplomatyczne, ale Sztokholm nie chciał stawiać sprawy na forum unijnym. Wydawcę wypuszczono w tym roku, przypuszczalnie za uwolnienie w Kanadzie dyrektora finansowej Huawei Meng Wanzhou.

Komisarz unijny ds. bezpieczeństwa i zarazem wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Joseph Borrell uważa jednak, że wtorkowa debata była „bardzo interesująca” i że „Europa musi zacząć działać”. ●

Maria Kruczkowska

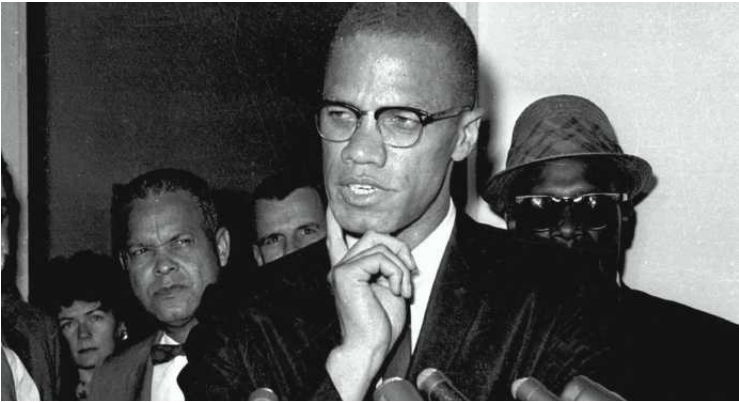
Kto naprawdę zabił Malcolma X?

Dwaj członkowie Narodu Islamu odsiedzieli 20 lat za zabójstwo radykalnego przywódcy czarnych Amerykanów Malcolma X. Dopiero teraz nowojorska prokuratura przyznała, że ich proces był niesprawiedliwy.

Robert Stefanicki

W połowie ubiegłego wieku Malcolm X był drugim obok pastora Martina Luthera Kinga najpopularniejszym przywódcą czarnej społeczności w USA. 21 lutego 1965 r. miał przemawiać w Harlemie. Kiedy wszedł na scenę, wśród publiczności wybuchła kłótnia. Malcolm i jego ochroniarze próbowali uspokoić awanturników. Wtedy ktoś wbiegł na scenę i wypalił do niego z rewolweru; po chwili do zamachowca dołączyło dwóch innych. W sumie Malcolm X dostał 21 kul.

Pierwszy strzelec Talmadge Hayer (używający nazwiska Mujahid Abdul Halim) został postrzelony w nogę przez ochroniarza i zatrzymany przez widzów, gdy próbował uciec. Jego wina nie budziła wątpliwości, Hayer się przyznał, dostał dożywocie. Pozostali dwaj podejrzani – Norman Butler (Muhammad Ab-



• **Malcolm X, 16 maja 1963 r.** FOT. AP

dul Aziz) i Thomas Johnson (Khalil Islam) – zostali aresztowani tydzień później, gdy rzekomo zidentyfikowali ich świadkowie.

Wszyscy trzej byli członkami Narodu Islamu – założonej w 1930 r. organizacji krzewiącej czarny nacjonalizm i separatyzm. Przywódcą był Elijah Muhammad, ale dopiero zaangażowanie w 1952 r. charyzmatycznego Malcolma X przyniosło Narodowi Islamu kolosalny wzrost popularności.

Rywal pastora Kinga

Syn pastora baptystów z Omahy nazywał się literą X, by zaznaczyć, że jego nazwisko – Little – zostało narzucone przez białych właścicieli niewolników. Wzywający do rewolucji działacz był rywalem pastora Kinga, który nawoływał do pokojowego oporu. Z czasem jednak wię-

Szkoda wyrządzona tym mężczyznom i ich rodzinom jest niezmierzona. Uniewinnienie było w zasięgu ręki od dziesięcioleci. Otwartą kwestią pozostanie zakres odpowiedzialności amerykańskiego rządu za zabójstwo

BARRY SCHECK
prawnik

cej zaczęło go dzielić z Elijahem Muhammadem, który w końcu zaczął się obawiać utraty przywództwa na rzecz X. W 1964 r. Malcolm odszedł z Narodu Islamu – pretekstem było pojawienie się informacji o nieślubnych dzieciach Muhammada, który wprowadził w organizacji zakazy obejmujące między innymi cudzołóstwo.

Wyroki skazujące powinny zostać uchylone

Hayer vel Halim przyznał się, że był częścią planu zabójstwa, i po latach ujawnił tożsamość swoich współników z meczetu w Newark. Konsekwentnie utrzymywał, że Aziz ani Islam nie brali udziału w zamachu. Oni sami zaprzeczali, że byli wtedy na miejscu zbrodni.

W środę prokurator okręgowy z Manhattanu Cyrus R. Vance Jr. przyznał, że podczas procesu tej dwójki doszło do poważnych błędów. Mówił o sprzecznych zeznaniach świadków, pominięciu alibi oskarżonych i zatajaniu dokumentów. Uznał, że choć nie da się ustalić, czy Aziz i Islam naprawdę byli niewinni – bo nie zachowały się żadne dowody z procesu w 1965 r. – wyroki skazujące powinny zostać uchylone.

Sędzia Sądu Najwyższego Ellen Biben przychyliła się do wniosku. Podkreśliła, że kolejnej rozprawy w sprawie zabójstwa Malcolma X nie będzie, ponieważ większość świadków nie żyje, a w aktach brakuje dowodów.

Orzeczeniu przysłuchiwał się 83-letni Muhammad Aziz. Khalil Islam wcześniej zmarł.

Pomógł serial Netflix

Prawnik Aziza Barry Scheck wyraził żal, że wymiar sprawiedliwości dopiero teraz zrobił to, co należało. Od dawna historycy, dziennikarze i filmowcy ujawniali sprzeczności w zeznaniach świadków, zatajanie dokumentów i dowodów świadczących na korzyść oskarżonych.

To, że ponownie rozpatrzy sprawę, prokurator ogłosił w lutym 2020 r., wkrótce po premierze serialu dokumentalnego Netflix pt. „Kto zabił Malcolma X”, w którym wyłożono na ławę błędy procesowe.

– Szkoda wyrządzona tym mężczyznom i ich rodzinom jest niezmierzona – powiedział mecenas Scheck. – Uniewinnienie było w zasięgu ręki od dziesięcioleci. Otwartą kwestią pozostanie zakres odpowiedzialności amerykańskiego rządu za zabójstwo.

Po odejściu z Narodu Islamu Malcolm założył dwie nowe organizacje – Muzułmański Meczet i Organizację Jedności Afroamerykańskiej. Był nieustannie inwigilowany przez rząd federalny i stanowy. FBI we wszystkich organizacjach miała swoich informatorów. 6 czerwca 1964 r. dyrektor FBI J. Edgar Hoover wysłał telegram do biura w Nowym Jorku, że trzeba „coś zrobić” z Malcolmem X. ●

OGŁOSZENIE
Zarząd „SPOŁEM” PSS
w Wałbrzychu ul Gdańska 10
ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż n/w nieruchomości

1. Budynek biurowy w Wałbrzychu ul Gdańska 10
Pow. użytkowa – 765,81 m² SW1W/00020562/2
Cena wywoławcza – 1 838 800 zł
Wadium w kwocie - 183880 zł
Postępowanie 10 000 zł
Przetarg odbędzie się w dniu 30.11.2021 r. o godz. 12³⁰ w Siedzibie Spółdzielni.
Sprzedający oświadcza że w/w budynek jest częściowo przedmiotem najmu.
Obok nieruchomości jest parking na 90 miejsc, sprzedający deklaruje najem części obiektu od kupującego na czas nieokreślony.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto: ING BANK SŁĄSKI 37 1050 1908 1000 0022 6920 9140 do dnia 26.11.2021 r.

Wadium przepada na rzecz „Spółem”, PSS Wałbrzych, jeżeli żaden z uczestników licytacji nie dokona co najmniej jednego postępowania.

Potwierdzenie wpłaty należy okazać przed przystąpieniem do przetargu. Wygrywającemu przetarg na sprzedaż, wadium zostaje zaliczone na poczet ceny lokalu a pozostałym uczestnikom przetargu zostanie przelana na konto wpłacającego.

W przypadku gdy przetarg nie dojdzie do skutku wadium podlega zwrotowi.

W przypadku wycofania się wygrywającego przetarg z podpisania umowy sprzedaży kwota wadium przepada na rzecz Spółdzielni.

Wygrywający przetarg na zakup zobowiązany jest do zapłaty dodatkowo za operat szacunkowy określający wartość rynkową danej nieruchomości.

Informacji dotyczących przetargu udziela Sekcja Techniczna.

„Spółem” PSS Wałbrzychu Tel. 74 84 242 28 tel. Kom. 784 041 087.

Zarząd „Spółem” PSS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

OBWIESZCZENIE NR 98/2021

Burmistrz Miasta Giżycka

ogłasza I przetarg na sprzedaż nieruchomości w formie przetargu pisemnego nieograniczonego przeprowadzonego z zastosowaniem przepisów ustawy o rozliczeniu ceny lokali lub budynków w cenie nieruchomości zbywanych z gminnego zasobu nieruchomości

Nieruchomość położona w Giżycku składająca się z działek oznaczonych (obręb 2-Giżycko) nr: 695/47 o pow. 0,8474 ha (KW nr OL1G/00050730/6), 695/57 o pow. 0,1461 ha (KW nr OL1G/00050729/6, 695/53 o pow. 0,0050 ha (KW nr OL1G/00021156/6). Nieruchomość jest objęta zapisami Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu – uchwała Rady Miejskiej w Giżycku nr XXVII/107/2016 z dnia 28 września 2016 r. (Dz.U. Woj.Warm – Maz z dnia 4.01.2017 r., poz. 82) i znajduje się na obszarze 1 MW/U – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej.

Wynikające z uchwały Rady Miejskiej w Giżycku XLIV/58/2021 wymagania w odniesieniu do lokali, które inwestor zobowiązany jest przekazać Gminie Miejskiej Giżycko w ramach rozliczenia w cenie nabywanych nieruchomości:

- minimalna liczba lokali – 25, maksymalna – 29,
- minimalna pow. użytkowa lokali – 45 m², maksymalna pow. – 50 m²
- przeznaczenie– wyłącznie lokale mieszkalne,
- minimalny standard – zgodnie z treścią Obwieszczenia 98/2021,
- lokale mogą pochodzić wyłącznie z inwestycji realizowanej na nieruchomościach stanowiących przedmiot Obwieszczenia 98/2021,
- cena 1 m² pow. użytkowej lokalu – **3 326,79 zł netto**,
- termin przekazania wszystkich lokali: **36 mc od dnia przeniesienia na inwestora własności nieruchomości.**

Cena wywoławcza: 8 000 000,00 zł netto; – do ceny ustalonej w przetargu, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.) zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Wadium – 1 000 000,00 zł – płatne do dnia 14 stycznia 2022 r. (włącznie) na konto Urzędu PEKAO S.A. 42 1240 5787 1111 0010 5856 4508. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków na rachunek Urzędu Miejskiego w Giżycku.

Termin składania ofert: Pisemne oferty składa się w zamkniętych kopertach z dopiskiem: *Przetarg – „Lokal za grunt”* w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Giżycku, w pokoju 104, w terminie do dnia 17.01.2022 r. do godz. 11:00.

Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej: Część jawna: 21.01.2022 r., godz. 11:00, Urząd Miejski w Giżycku. Podczas części jawnej oferty zostaną zawiadomieni o terminie i miejscu części niejawnej przetargu.

Uwagi: Blisze informacje na temat przetargu udziela Wydział Mienia Urzędu Miejskiego w Giżycku, pok. 121, tel.87 732 41 11 wew. 5, e-mail: jacek.markowski@gizycko.pl. Pełna treść Obwieszczenia nr 98/2021 została opublikowana na stronie www.bip.gizycko.pl w zakładce „Zbycie nieruchomości”.

OGŁOSZENIE 34139514

INFORMACJA O ODWOŁANIU PRZETARGU

Na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

odwołuję I ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości oznaczonej jako działki nr 6/151, 6/152, 6/153, 6/154, 6/155, 6/156, 6/157, 6/158, 6/159, 6/160, 6/182, 6/183, 6/184, 6/185, 6/186, 6/187, 6/199 o łącznej pow. 9.4027 ha położonej w Barwinach obręb Unieszewo, gm. Gietrzwałd, ogłoszony na dzień 7 grudnia 2021 r.

Przyczyna odwołania przetargu:
przystąpienie do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego nieruchomości.

Informacja podlega wywieszeniu na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Gietrzwałdzie i w sołectwie Unieszewo oraz na stronie internetowej urzędu, stronie gietrzwald.bip.net.pl, w Monitorze Urzędowym i Gazecie Wyborczej.

Wójt Gminy Gietrzwałd

Z żalem żegnamy

Marie Alicję Szymańską

autorkę podręcznika „Już w szkole”,
z którego uczyło się wiele roczników polskich dzieci.



Łączymy się w smutku

z Rodziną

Wydawnictwo Nowa Era

Z prawdziwym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Henryka Kretka

współzałożyciela PM-International AG
i współwłaściciela oraz Prezesa Zarządu PM-International Polska
skromnego człowieka o wielkim sercu dla ludzi i firmy

**Rodzinie i Bliskim
oraz wszystkim osobom związanym
z firmą PM-International Polska**

składamy
serdeczne wyrazy współczucia

Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Sprzedaży Bezpośredniej



Adriana Rozwadowska

5917 zł brutto, czyli 4260 zł netto, wyniosło w październiku br. przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw. To o 8,4 proc. więcej niż w październiku 2020 roku – podał w piątek Główny Urząd Statystyczny. Dla porównania, wzrost płac między październikiem 2020 roku i 2019 roku sięgnął tylko 4,7 proc.

Z kolei względem września br. (wtedy średnia płaca wynosiła 5841 zł brutto) płace wzrosły o 1,3 proc., a więc mniej niż w analogicznym okresie ubiegłej jesieni (o 1,6 proc.).

Najmniej – o 5,4 proc. – wzrosły wynagrodzenia w kulturze i rozrywce, najsilniej – o 12,3 proc. – w rolnictwie. Najwyższą średnią płacę odnotowano w dziale, który GUS nazywa „informacja i komunikacja” (tu mieszczą się płace najlepiej wynagradzanych specjalistów IT, ale i pracowników mediów) – 10 014 zł brutto (7150 zł netto). Najniższą – tradycyjnie w gastronomii i zakwaterowaniu, 4163 zł brutto (3023 zł na rękę, wzrost o blisko 11 proc. rok do roku).

W przypadku tego pierwszego sektora więc realne płace spadają, bo w październiku br. inflacja sięgnęła 6,8 proc.

Cztery tysiące etatów w miesiąc

Powyższe dane dotyczą jednak wyłącznie pracujących w sektorze przedsiębiorstw, a więc w firmach zatrudniających co najmniej dziesięć osób. A te stanowią zaledwie nieco ponad jedną trzecią rynku pracy. Podaną przez GUS średnią odnieść można więc zaledwie do 6 mln 351 tys. osób, bo tyle w październiku 2021 roku pracowało w firmach 9+. To o 0,5 proc. więcej niż rok wcześniej i o 0,1 proc. niż we wrześniu br., a także o 3,9 tys. etatów więcej niż miesiąc wcześniej.

To wzrost niewielki – GUS tłumaczy go przyjęciami, zwiększaniem wymiaru etatów do poziomu sprzed pandemii, czy niższą niż wcześniej absencją pracowników w związku z przebywaniem na urloпах bezpłatnych.

Od marca do maja 2020 roku przeciętne zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw miesiąc do miesiąca spadało, od czerwca 2020 r. do grudnia 2020 roku – rosło. Z kolei w 2021 roku ulegało niewielkim zmianom, jednak wciąż nie powróciło do wartości sprzed pandemii.

Ile zarabiamy naprawdę?

O ponad 8 proc. wzrosło przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w październiku br. Problem w tym, że mimo to realny wzrost płac jest najniższy od 2013 roku, bo inflacja jest bliska 7 proc.



• **Najwięcej wzrosły wynagrodzenia w rolnictwie - o 12,3 proc.**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Inflacja zjada niezły wzrost płac

„Zaskoczyło nas zatrudnienie (in minus), rynek (mediana/średnia) natomiast przecenił dynamikę płac (my nie)” – komentują dane analitycy mBanku na Twitterze.

Ich zdaniem „trudno zanegować presję płacową, ale płace realne zbierają potężne cięgi, co zdusi konsumpcję”. Bo realny wzrost płac jest najniższy od 2013 roku.

„W przypadku zatrudnienia pewnie nadal grają niuanse związane z (wymuszoną

pracą w niepełnym wymiarze. Obraz rysowany przez liczbę pracujących jest stale lepszy. Liczba osób ubezpieczonych w ZUS cały czas rośnie. Trudno tu będzie o wulkan wzrostów, popyt goni niską podaż” – oceniają ekonomiści mBanku.

Płace w sektorze mikrofirm są niższe niż w reszcie gospodarki – a to powoduje, że podawana co miesiąc średnia krajowa dla sektora przedsiębiorstw jest zawyżona. Rządziej GUS podaje dane dla gospodarki narodowej,

czyli z uwzględnieniem mikrofirm i budżetówki. Zrobił to w czwartek – w podziale na województwa.

Wynika z nich, że pomiędzy województwami istnieją istne przepaści. Choć z Mazowieckiego na Warmię i Mazury jest blisko, średnie zarobki w tych miejscach dzielą przepaść – aż 1776 zł brutto.

Województwem, w którym zarabia się najwięcej, jest Mazowieckie. Przeciętna pensja w gospodarce narodowej wyniosła tu 6248 zł brutto, czyli 4494 zł netto. Nieźle – jak na Polskę – wynagradzani są także pracownicy w woj. dolnośląskim (5366 zł brutto) oraz w woj. małopolskim (5186 zł brutto).

Na drugim biegunie znalazły się Warmia i Mazury – ze średnimi zarobkami na poziomie zaledwie 4472 zł brutto. A to oznacza, że zaledwie około jednej trzeciej pracujących otrzymuje 3241 zł przelewem na konto. Niewiele więcej zarabia się na Podkarpaciu – 4512 zł brutto (3269 zł netto), w woj. świętokrzyskim – 4538 zł brutto (3287 zł netto) i w woj. lubuskim – 4576 zł brutto (3314 zł netto).

Po co nam średnia, a do czego mediana?

Średnia jest miarą, która nagina rzeczywistość, bo wystarczy niewielka grupa świetnie zarabiających osób, aby wyglądała naprawdę nieźle. Na przykład jeśli w firmie pracuje dziewięć osób zarabiających po zaledwie 1 tys. zł, ich pracodawca zaś wypłaca sobie 10 tys. zł, to średnia wyniesie prawie 2 tys. zł – co niewiele powie o sytuacji finansowej szefa i aż dziewięciu pracowników, którzy zarabiają przecież dwa razy mniej, niż wynosi minimum, za które da się utrzymać.

Dlatego znacznie więcej o sytuacji pracujących w kraju mówi mediana, czyli wynagrodzenie środkowe: 50 proc. pracowników zarabia mniej, niż wynosi mediana, 50 proc. – więcej. Tę jednak GUS podaje zaledwie raz na dwa lata i już wtedy dotyczy roku poprzedniego. Właściwie zawsze jest przestarzała – ostatnia znana pochodzi z października 2018 roku, kiedy to przy średniej na poziomie 5004 zł brutto mediana wynosiła 4095 zł brutto, czyli 2975 zł na rękę. Za tyle i mniej pracowała wtedy połowa z ponad 16 mln polskich pracowników i pracownic. ●

Złoty tonie. Raty kredytów pójdą w górę

4,68 zł za euro, 4,48 zł za franka. Złoty nadal mocno traci na wartości. Kolejne podwyżki stóp procentowych wydają się więc nieuniknione. To bardzo złe informacje dla kredytowiczów.

Czarna seria polskiej waluty trwa. Złoty od 3 listopada regularnie i coraz szybciej traci na wartości w stosunku do najważniejszych walut. W takiej sytuacji dalsze podnoszenie stóp procentowych wydaje się być koniecznością.

Mocny frank i wyższe stopy oznaczają jedno – wyższe raty kredytów. Niestety, szans na szybką zmianę na razie nie widać na horyzoncie.

Koniec tygodnia przyniósł bardzo złe wieści dla złotego. Jego kurs w stosunku do wszystkich najsilniejszych walut wręcz się osunął, i to w ciągu zaledwie dwóch godzin.

Frank, dolar, euro biją rekordy

Jeżeli chodzi o franka szwajcarskiego, a więc waluty, której kurs z coraz większym niepokojem śledzi bardzo duża grupa kredytobiorców w Polsce, po raz kolejny pobił on swój rekord wszech czasów.

O 11 jego kurs sięgnął 4,48, a więc był najwyższy w historii, nie licząc tzw. czarnego czwartku, gdy chwilami jego wycena dochodziła do 5 zł. W ciągu ostatnich 16 dni złoty stracił do franka już 16 gr.

– Tradycyjnie wszystko to, co szkodzi euro, jest wodą na młyn franka. A obecnie nabierało się tego naprawdę sporo. Hamując wzrost gospodarczy w Europie Zachod-

niej, widmo kryzysu energetycznego, jednoznaczne deklaracje Europejskiego Banku Centralnego, że w przyszłym roku nie dojdzie do podwyżek stóp procentowych. To wszystko sprawia, że frank rośnie w siłę, którą temperować mogą tylko nieprzerwanie prowadzone przez bank centralny Szwajcarii interwencje walutowe – wskazuje w rozmowie z nami Bartosz Sawicki, główny analityk Cinkciarz.pl i dodaje:

– Gdy opadnie kurz ostatnich ostrych przetasowań na rynkach finansowych, frank powinien stracić atrakcyjność. O jego głębokiej przecenie nie może być jednak mowy dopóty, dopóki nie rozstąpią się czarne chmury kłębiące się nad Eurolandem. Innymi słowy: kurs franka w stosunku do złotego powinien podążać tą samą ścieżką co kurs euro do złotego – dodaje.

Nie inaczej wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o euro i dolara.

Amerykańska waluta już 10 listopada pobiła swój tegoroczny rekord, osiągając poziom powyżej 4 zł. Obecnie za jednego dolara musimy zapłacić już 4,15 zł, a od 3 listopada złoty stracił do niego aż 21 gr.

Bardzo niepokojące jest też przebieg przez euro poziomu 4,67 zł. Tak drogiego euro nie mieliśmy od 2009 roku, czyli od 12 lat. Na dodatek był to też ważny techniczny próg, którego pokonanie otwiera drogę do dalszego osłabiania złotego.

– Trudno szukać jakiegś granicy powyżej tego poziomu, na której spadek wartości złotego mógłby się zatrzymać. Należałoby chyba

wrócić pamięcią do 2009 r., kiedy po upadku Lehman Brothers 1 euro kosztowało 4,92 zł – wskazuje Marek Rogalski, główny analityk walutowy DM BOŚ.

NBP ma coraz mniejsze pole manewru

Coraz słabszy złoty jest kolejnym obok przyspieszającej inflacji powodem, dla którego Rada Polityki Pieniężnej powinna pochylić się nad podwyżką stóp procentowych.

Jak wskazywał 18 listopada członek RPP prof. Łukasz Hardt w poranku rozgłosił katolickich „Siódma9”, taki scenariusz na najbliższym grudniowym posiedzeniu Rady jest wysoce prawdopodobny.

Wczorajsze kursy walut

4,68 zł

• Euro

4,48 zł

• Frank szwajcarski

4,15 zł

• Dolar

– Jesteśmy w cyklu normalizowania polityki pieniężnej. Mieliśmy dwie podwyżki stóp procentowych (w październiku i listopadzie). Myślę, że prawdopodobieństwo naszej reakcji jest niestety dosyć wysokie. Pewna część Rady optowała za wcześniejszą podwyżką stóp – wtedy reakcja mogłaby być łagodniejsza. Ostatecznie RPP zdecydowała się na reakcję późniejszą, dlatego teraz trzeba reagować mocniej – stwierdziła Hardt.

Zdaniem obserwatorów rynku RPP będzie musiała nie tylko kolejny raz ordynować podwyżkę, ale możliwe, że jej skala będzie większa, bo przy obecnej łagodnej komunikacji banku centralnego dokonana podwyżka łącznie o 1,25 pkt proc. nie zrobiła wrażenia na inwestorach. Ciągłe nierozstrzygnięte pozostaje pytanie, jak w obecnej sytuacji zachowa się Narodowy Bank Polski, który pod koniec 2020 r. interweniował na rynku, by osłabić złotego.

Powód był jeden. Wyższe zyski NBP, a co za tym idzie, większy wpływ do państwowego budżetu. Dlatego też trudno oczekiwać, że NBP w tym roku postąpi inaczej. To niestety będzie motorem napędowym do dalszego osłabienia złotego.

W pierwszej kolejności ucierpią na tym kredytobiorcy zadłużeni w zagranicznych walutach (największą grupą są oczywiście frankowicze), a w drugiej posiadacze kredytów w złotych, bo jeżeli złoty w dalszym ciągu będzie tracił na wartości w tak szybkim tempie, kolejne podwyżki stóp procentowych będą nieuniknione. ●

Karol Rębisz

Rozwodnicy wspomogą budżet

Dziś opłata za pozew rozwodowy wynosi 600 zł, przy czym połowa tej kwoty jest zwracana, gdy małżonkowie nie chcą orzekania o winie. Zgodnie ze zmianami zaproponowanymi przez Zbigniewa Ziobrę zwrot kosztów będzie teraz możliwy tylko w przypadku separacji.

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

W 2020 r. formalnie rozstało się 51 tys. małżeństw, a na separację zdecydowało się 720. To oznacza, że sądy orzekły o 22 proc. mniej rozwodów niż rok wcześniej i o 40 proc. mniej separacji. To przede wszystkim wina pandemii. Lockdown zamroził prace sądów i wyroków rozwodowych nie wydawano.

Potem, w połowie roku, gdy sądy zaczęły normalnie pracować, skłóceni małżonkowie, zmuszeni przez antycovidowe obostrzenia do pracy w domu i do bycia ciągle razem, ruszyli do sądów z pozwami. I tu na drodze stanął im minister Ziobro.

Zmiany w prawie rodzinnym minister sprawiedliwości ogłosił w poniedziałek.

Argumenty Ziobry

Zmiany wprowadzane są pod hasłem: państwo ma obowiązek „umacniać więzi między osobami tworzącymi rodzinę, a zwłaszcza więzi istniejące między rodzica-

mi i dziećmi oraz między małżonkami”, bo „małżeństwo wciąż pozostaje w Polsce ważną instytucją społeczną”.

Ziobro podpira się też jeszcze dwoma innymi argumentami. Pierwszy: zmiana „usprawni postępowania w sprawach o rozwód lub o separację”. Jak? Znowelizowane przepisy przewidują, że małżonkowie będą mogli skorzystać z fachowej mediacji i być może dojść do porozumienia. A przynajmniej dogadają się w kwestii opieki nad dziećmi i wysokości alimentów.

Jednak mediacja ma trwać od trzech do sześciu miesięcy, co w praktyce oznacza, że o tyle przedłuży się postępowanie rozwodowe.

Drugi: postępowania rozwodowe będą mniej kosztowne dla państwa. Nie będzie bowiem zwracać połowy kosztów wniosku o rozwód, jeśli para rozstanie się bez orzekania o winie. Zwrot będzie przysługiwał tylko w przypadku separacji, która jest rozwiązaniem dużo rzadziej wybieranym przez pary.

Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze

O co tak naprawdę walczy Ziobro: o wartości, pieniądze czy lepsze statystyki?

Większość prawników, z którymi rozmawiałam, stawia na oszczędności i pozorną poprawę statystyk – żeby lepiej wyglądały.

Rozwód, po wprowadzeniu zmian, ma być dłuży i droższy niż separacja, więc być może część małżonków właśnie ją wybierze.

Według projektu, gdy o rozwód wystąpią rodzice z małymi dziećmi, wymagane będzie przeprowadzenie tak zwanego postępowania informacyjnego. Nim sprawa rozwodowa w ogóle ruszy, sędzia lub referendarz sądowy będzie musiał poinformować skonfliktowa-

nych małżonków o „indywidualnych i społecznych skutkach rozpadu małżeństwa”.

– Tak czy tak ludzie będą się rozstawać. To pewne. Nawet osoby w złej sytuacji finansowej. One, składając pozew, będą tak jak teraz zwalniani z opłaty. Jednoznacznie zmieni się tylko sytuacja tych majątniejszych, którym sąd da rozwód bez orzekania o winie. Nie dostaną zwrotu części opłaty. Ale owo niezwrócone 300 zł nie spowoduje, że ktoś zrezygnuje z rozwodu. Ministrowi chodzi o coś innego. Zapewne o oszczędności dla budżetu – mówi mec. Agnieszka Metelska.

Zresztą minister Ziobro sam używa tego argumentu i mówi, że rozwody będą kosztowały państwo o 9,5 mln zł rocznie mniej. To argument wyjęty wprost z raportu o rozwodach przygotowanego przez Fundację Instytut na rzecz Kultury Prawnej „Ordo Iuris”.

Według wyliczeń ekspertów pracujących dla organizacji rozwody i rozpad rodzin kosztują polskie państwo aż 5,6 mld zł rocznie (dane za 2019 r). Zaś same postępowania rozwodowe w sądach pochłaniają 48 mln zł. Trzeba pamiętać, że 30 mln pokrywają rozwodnicy, wnosząc opłaty.

Ale różnicę 18 mln zł można jeszcze zmniejszyć. Jak wynika z tego, co mówi Ziobro, brak zwrotu części opłaty za rozwód obniży wydatki państwa o 9,5 mln.

Rozwieść się będzie trudniej

I o to ministrowi chodzi.

Obostrzenia podczas poprzedniej fali pandemii, czyli zawieszenie prac sądów i orzekanie tylko w wyjątkowych sprawach, np. aresztowych, pogłębiło ogromne zaległości w sądach. Jak mówią adwokaci, w miastach takich jak Warszawa na rozprawę rozwodową czeka się nawet ponad 20 miesięcy. Na przykład w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa wyznacza się terminy rozpraw na sierpień 2022 roku.

Do tego jeszcze Zbigniew Ziobro zapowiada wraz z reformą wymiaru sprawiedliwości weryfikację sędziów. To może oznaczać, że zmniejszy się ich liczba. Część zostanie niezwyfikowana. Inni uciekną do innych zawodów prawniczych. A przecież w polskim wymiarze sprawiedliwości już teraz brakuje ponad 1000 sędziów. Tylko w stolicy w samym sądzie okręgowym pod koniec 2020 roku na 363 etaty nieobsadzonych było 122. Jakkolwiek by na sprawę nowelizacji i wszelkie inne okoliczności patrzeć, uzyskanie rozwodu stanie się po nowelizacji kodeksu rodzinnego naprawdę trudne. ●

wyborcza.pl

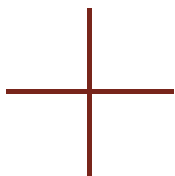
• Więcej o ekonomii czytaj na **Wyborcza.pl**

ZAMÓW NA GRUDZIEŃ DO 24 LISTOPADA

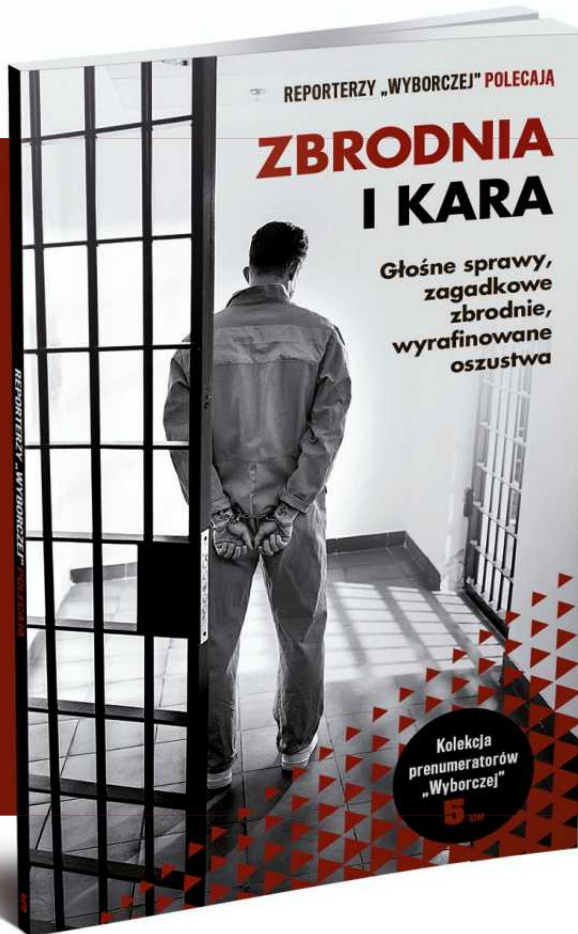
KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ
PREZENT

CENA
119,90 ZŁ
**OSZCZĘDZISZ
DO 31 ZŁ**

CODZIENNIE



**PIĄTY TOM SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„ZBRODNIA I KARA”**



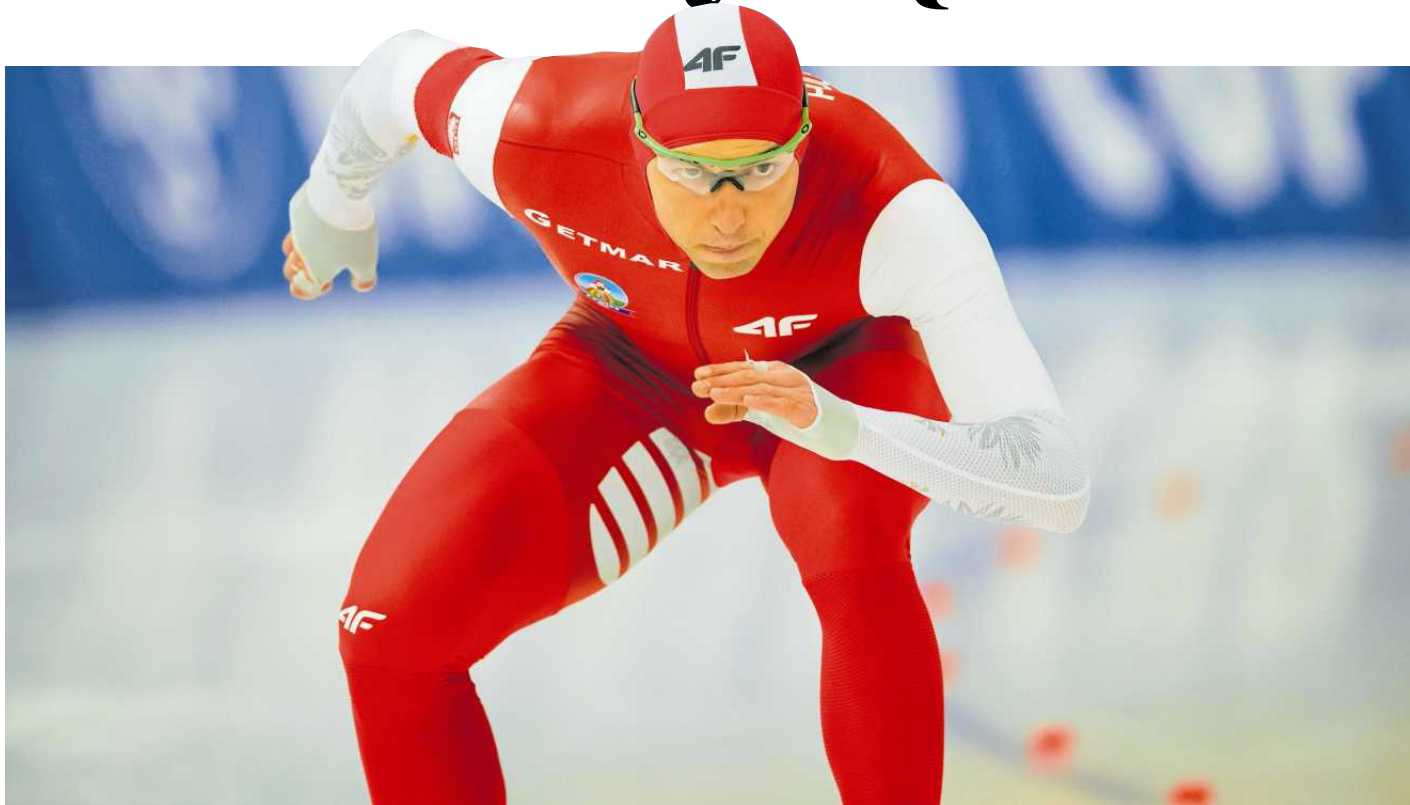
Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Zbigniew Bródka: Nie jestem maszyną

Mistrz olimpijski z Soczi wrócił do ścigania, wywalczył sensacyjne podium w zawodach Pucharu Świata i zamierza wbić się w igrzyska olimpijskie w Pekinie.

Radosław Leniarski

Bródka był jedynym panczenistą, który osiem lat temu w Soczi wydarł Holendrom złoty medal olimpijski. A potem rzucił ściganie się, rzucił atmosferę zawodów, nerwy. Znów gasił pożary, zdejmował koty z drzew, wyciągał przestraszonych ludzi z podtopionych domów i czyścił szosę po nawalnicy jako strażak PSP. A w poprzedni weekend wywalczył podium Pucharu Świata, pierwsze dla Polski od czterech lat, a także pierwsze od siedmiu lat dla siebie. W weekend kolejne zawody Pucharu Świata – w Stavanger.



• **Bródka: Najbardziej mnie poruszyła bliskość igrzysk. Pomyślałem, że jak teraz nie wrócę, to już nigdy** FOT. SOEREN STACHE / AP

ROZMOWA ZE
ZBIGNIEWEM BRÓDKĄ
łyżwiarzem

RADOSŁAW LENIARSKI: Podium w Pucharze Świata, pierwsze od siedmiu lat! Po co była panu ta trzyletnia przerwa?

ZBIGNIEW BRÓDKA: Trzeba było zastopować. Czulem się wyczerpany, psychicznie i fizycznie. To było wiele lat startów na wysokim poziomie. Stres związany ze startami skumulował się. Ale nie tak jak w głośnych przypadkach tenisistek czy gimnastyczki. Nie, ja podjąłem decyzję o odejściu z rywalizacji w pełni świadomy i z myślą, że jeszcze może wrócę na lód. Nie jestem maszyną, potrzebuję chwili odpoczynku. Dlatego dokończyłem jeszcze sezon 2019, wystartowałem w mistrzostwach świata w Inzell, i do następnego sezonu już nie przystąpiłem. Pandemia spowodowała, że przerwa trwała znacznie dłużej, niż sobie to wyobrażałem.

Przez czas przerwy trenowałem na – powiedzmy – 80 procent obciążenia. Pracowałem z myślą o powrocie do ścigania się, ale nawet gdybym w którymś momencie stwierdził, że jednak nie wrócę, to i tak ta praca była konieczna. Organizm wyczynowego sportowca potrzebuje stopniowego wygaszenia, a nie nagłego odcięcia prądu. Dlatego czasem jeździłem do Tomaszowa na treningi na lodzie z reprezentacją, a poza lodem pracowałem u siebie, w Domaniewicach, jednocześnie pracując w straży pożarnej.

I jeżdżąc na akcje?

– Oczywiście, to normalne. Jestem zastępcą dowódcy szesnastoosobowej zmiany, jednej

z trzech w naszej komendzie. Obejmuje ona cały powiat łowicki. 70–80 tysięcy ludzi jest pod naszą opieką. Nie pracujemy na trudnym terenie dla pożarników, nie ma u nas w powiecie wielkich zakładów przemysłowych, wysokiej zabudowy itd. Ale i tak strażacy naszej komendy wyjeżdżają do akcji średnio trzy razy w ciągu doby, 1200 razy w roku. Byłem w trybie gotowości do akcji w systemie 24-godzinny, w ciągu roku zaliczałem – jak inni strażacy w mojej jednostce – 50–80 zdarzeń ratunkowo-gaśniczych. Teraz zostałem oddelegowany przez komendanta straży pożarnej do Centralnej Szkoły PSP, bym mógł walczyć o igrzyska w Pekinie. Na ostatniej akcji w terenie byłem w czerwcu. Z tym że wciąż pracuję. Nawet tu, w Stavanger, podczas Pucharu Świata będę wypełniał służbowe obowiązki dla PSP – będzie to praca zdalna na szczęście.

Ja nie chcę nikomu niczego udowadniać, bo wracam dla własnej przyjemności i samopoczucia, dla moich córek, ale też chciałbym, żeby ci wątpiący poczuli, że warto na mnie stawiać

Ale musiał być jakiś impuls do decyzji o powrocie. Może dopadła pana nuda życia codziennego albo nagle tęsknota za pięknymi momentami, jak w Soczi.

– Najbardziej mnie poruszyła bliskość igrzysk. Pomyślałem, że jak teraz nie wrócę, to już nigdy. A z tyłu głowy miałem własne niezadowolenie z tych ostatnich mistrzostw świata. Nie tak chciałbym odejść ze sportu. Zakończeniem kariery powinna być najważniejsza impreza. Poza tym usłyszałem skądś, że mój powrót nie ma sensu. Ja nie chcę nikomu niczego udowadniać, bo wracam dla własnej przyjemności i samopoczucia, dla moich córek, ale też chciałbym, żeby ci wątpiący poczuli, że warto na mnie stawiać.

Nie chciałbym wypominać wieku, ale czy nie bał się pan, że organizm 37-lata może nie dać rady ponownej pracy na 110 procent?

– Eee, to przesady z tymi 110 procentami. Tak się nie pracuje w nowoczesnym sporcie. Głowy się więcej używa. A umiejętności nie nikną tak szybko. Człowiek wolno dojrzewa do sportu i stan dojrzwały długo się utrzymuje. W reprezentacji jestem od 2003 r., a życiowy sukces osiągnąłem w 2014 r. W dodatku czuję, że czas bez startów nie był stracony. Zregenerowałem się. Wzmocniłem. Uniknąłem kontuzji, takich jak na przykład przed igrzyskami w Pjongczangu, kiedy głębokie przecięcie w okolicy stawu skokowego kompletnie wybiło mnie z rytmu. Stąd niepowodzenie na igrzyskach.

Droga do startu w czwartych igrzyskach jeszcze dość długa. Gdyby pan się do nich zakwalifikował, to czego się pan po nich spodziewa?

– Nie powiem, że będę walczył o medal. Ale kto wie, co się wydarzy w biegu masowym. W indywidualnych startach o sensację czy wynik ponad miarę jest bardzo trudno. 20. zawodnik w światowym rankingu nie zdobędzie złotego medalu. Bieg masowy ma zupełnie inną charakterystykę. W nim nie chodzi o czas, ale o miejsce. Ważna jest taktyka, reakcja na to, co robi przeciwnik, walka bark w bark. Czuję się w tym dobrze. Przecież zaczynałem karierę od short tracku, podobnej konkurencji do biegu masowego. A więc jakieś nadzieje mam – o ile do igrzysk się zakwalifikuję.

Byłoby dodatkowo fantastycznie, jeśli zakwalifikowałby się też Koen Verweij. Wasza rywalizacja była czymś wspaniałym w Soczi, no i był pan jedynym panczenistą, który pokonał Holendrów w walce o złoto.

– Po Soczi spotkaliśmy się kilka razy. Niemile wspomnienia tego, że nie podał mi ręki na podium w Rosji, zatarły się, mamy dziś ze sobą dobre relacje. Rozmawiamy. Ostatnio w sierpniu na jednym ze zgrupowań we Francji. Powiedział nawet, że dobrze mnie widzieć i że trzyma kciuki, żebym pojechał na igrzyska. On sam trenuje w zawodowej holenderskiej grupie łyżwiarzkiej. Stać go na powrót i start na igrzyskach. Ucieszyłbym się. To była dobra olimpijska historia. ●

wyborcza

DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34139896

Syndyk GC Investment SA w upadłości likwidacyjnej w Katowicach ogłasza informacje o **częściowym unieważnieniu** przetargu ogłoszonego w Gazecie Wyborczej oraz na portalu komunikaty.pl (8.11.2021), z terminem składania ofert do 25.11.2021 r.

Unieważnienie dotyczy jedynie przetargu na sprzedaż nieruchomości w **Zabrze przy ulicy Korczoka (pkt 6 ogłoszenia)**, co oznacza, iż żadne oferty dot. tej nieruchomości nie będą rozpatrywane.

OGŁOSZENIE 34139699

wyborcza

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY

WŁAŚCIWY KONTROLUJĄCY

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl